

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

UWAGA NA SŁABSZE OGNIWA

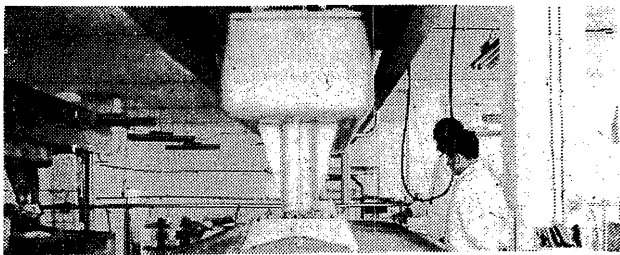
KONIUNKTURA

str. 1

WIĘCEJ MLEKA Z GOSPODARSTW SPECIALISTYCZNYCH

MARIA KĄZMIERCZAK

str. 7

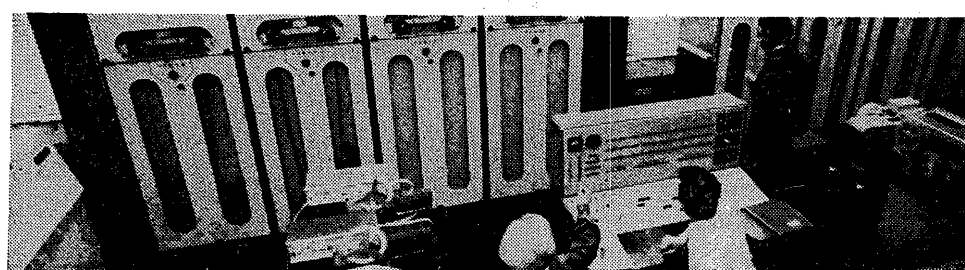


Najważniejsza
jest współpraca
z producentami
surowca
dla fabryk żywności

MARCIN MAKOWIECKI
MACIEJ ZNANIECKI str. 6

WYDAJNOŚĆ PRACY MUSI ROSNĄĆ W TEMPIE PRZYSPIESZONYM

MAREK MISIAK str. 1



Wciąż
rośnie
popyt
na komputery

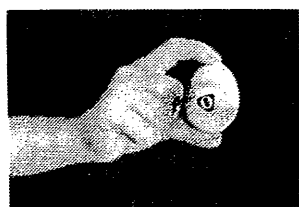
TADEUSZ
PODWYSOCKI

str. 9

PRZYZ JAKOŚĆ DO NOWOCZESNOŚCI

JULIAN GORDON

str. 8



JAKICH INFORMACJI POSZUKUJĄ TURYŚCI

JACEK BOLDOK str. 3



Komu i do czego potrzebny ten załew?

JERZY DZIECIOŁOWSKI str. 5

koniunktura

UWAGA NA SŁABSZE OGNIWA

O CENA sytuacji gospodarczej dokonana na podstawie analizy wyników osiągniętych w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy br. przez Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu, koncentruje się na słabszych ogniwach, które utrudniają szybki postęp całej gospodarki. Przy wysokiej dynamice produkcji część przedsiębiorstw nie wykonuje operatywnych planów. Nadal utrzymują się trudności w transporcie. Niższy niż w roku ubiegłym jest w ciągu ostatnich miesięcy skup żywności i mleka. Nie wszędzie zachowana jest dostateczna dyscyplina ekonomiczna, co rzutuje na kształtowanie w wielu różnych relacji i utrudnia poprawę efektywności.

Najważniejsze wskaźniki (wzrost w porównaniu z siedmioma miesiącami roku ubiegłego) obrazuje poniższa tabela:

TABELA NR 1
I-VII, 1975
(I-VII, 1974
= 100)

Wyszczególnienie	
Sprzedaż własnej produkcji i usług w przemyśle uspołecznionym	111,4
Produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych	112,4
Przewozy ładunków przez PKP normalnotorowe	102,8
Przewozy ładunków przez transport samochodowy	117,7
Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej	114,0
Skup żywności w przetworzeniu na mięso	100,2
Sprzedaż detaliczna towarów w handlu uspołecznionym	97,3
Przebieg zatrudnienia w przemyśle uspołecznionym	113,9
Przebieg zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej	102,7

PRZEMYSŁ

Produkcja sprzedana w przemyśle uspołecznionym wzrosła o 11,4 proc.

w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Jest to wzrost niższy niż planowano (wraz z dodatkowymi) o 1,1 punkta. Największe załogiści w stosunku do planu mają następujące resorty: Przemysł Ciężkiego, Przemysł Chemicznego, Przemysł Lekkiego oraz Leśnictwa i Przemysł Drzewnego.

Przebieg zatrudnienia wzrósł o 2,0 proc. (plan roczny zakładał wzrost o 1,9 proc.). Niewielkie stosunkowo odchylenie od planu jest o tyle istotne, że obecnie wchodzimy w okres zatrudniania absolwentów, wobec czego trudno będzie nadrobić to przekroczenie w pozostałych miesiącach br. Również koncentracja oddawania do użytku nowych obiektów w ostatnich miesiącach roku działać będzie w kierunku zwiększenia zatrudnienia.

Podstawowe wskaźniki osiągnięte przez przemysł uspołeczniony obrazuje tabela 2.

Występujące od początku roku szybsze tempo wzrostu produkcji przeznaczonych na cele rynkowe od produkcji sprzedanej ogółem zostało w lipcu br. przyhamowane (wzrost produkcji ogółem — 11,2 proc., wzrost produkcji sprzedanej na cele rynkowe 8,7 proc.).

W lipcu br. podobnie jak w latach ubiegłych nastąpił w porównaniu z czerwcem — sezonowy spadek produkcji, wywołany urlopami. Jest on jednak w tym roku nieco mniejszy (w 1975 produkcja sprzedana w lipcu była mniejsza niż w czerwcu o 9,1 proc., w r. 1974 — o 15,4 proc., w r. 1973 — o 14,5 proc.).

Wysoki wzrost funduszu płac i przeciętnej płacy miesięcznej miał wpływ na kształtowanie się relacji ekonomicznych. Obrazuje je tabela 3.

Pożytywnym zjawiskiem jest zwiększanie się udziału wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji, choć udział ten jest jeszcze nieco niższy, niż przewiduje plan roczny (84,8 proc.). Natomiast nadal utrzymuje się bardzo wysoki stopień opłacania wzrostu produkcji i wydajności pracy. Te relacje — jak już pisaliśmy w omawianiu wyników I półrocza — mogą utrudnić utrzymanie równowagi rynkowej, chyba że nastąpią dalsze, istotne przesunięcia w strukturze produkcji przemysłowej na rzecz artykułów konsumpcyjnych. W tej sytuacji niepokoi fakt, że niektóre resorty bardzo opieszale wykonują zobowiązania podjęte w zakresie do-

DOKONCZENIE NA STR. 2

TABELA NR 2

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974	1975
Produkcja sprzedana	6,0	12,1	12,7	13,2	11,4
Przebieg zatrudnienia	2,4	4,7	3,7	2,5	2,0
Osobowy fundusz płac netto	8,0	9,9	11,2	16,0	14,5
Przebieg płacy miesięcznej netto	5,5	4,8	7,2	14,4	12,3
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego (mierzona wartością produkcji sprzedanej)	5,5	7,1	8,7	10,4	9,2

TABELA NR 3

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974	1975
Przyrost w proc. produkcji sprzedanej z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	30,0	38,8	29,1	18,9	17,5
wzrostu wydajności pracy	70,0	61,2	70,9	81,1	82,5
Przyrost w proc. osobowego funduszu płac netto z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	30,0	47,5	33,0	15,6	13,8
wzrostu płacy	70,0	52,5	67,0	84,4	88,2
Przyrost osobowego funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu produkcji sprzedanej	1,00	0,82	0,88	1,21	1,27
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,00	0,68	0,83	1,29	1,34

WYDAJNOŚĆ

MAREK MISIAK

Wzrost wydajności pracy jest jednym z najważniejszych mierników postępu gospodarczego. Równocześnie zaś odgrywa on istotną rolę w ocenie pracy poszczególnych ludzi, przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów. Dla tego samego pojęcie „wydajność pracy”, jego rozumienie, sposób obliczania — ma ogromne znaczenie praktyczne. Często uznając, że jest to nie tylko kategoria ekonomiczna, dodaje się do pojęcia wydajności określenie „społeczna”. Ma to podkreślać jej znaczenie, ale nie wyjaśnia jeszcze, jak ją należy liczyć i oceniać.¹⁾

POTOCZNIE wydajność pracy rozumiana jest jako iloraz wielkości produkcji podzielonej przez nakłady pracy żywej. Tak obliczana informuje tylko o części — wprawdzie poważnej — osiągniętych celów społecznych działalności gospodarczej. Dla całej gospodarki wskaźnik ten ogranicza pojęcie wydajności do sfery produkcji dóbr i usług materialnych, nie obejmując usług związanych z oświatą i wychowaniem, kulturą, ochroną zdrowia i środowiska naturalnego życia człowieka²⁾. Jeśli chodzi o nakłady pracy społecznej, to informacja ogranicza się tylko do nakładów pracy żywej lub (gdy wydajność mierzona jest produkcją czystą) do kosztów zmiennych i nie obejmuje ona zwłaszcza kosztów związanych z eksploatacją majątku trwałego, nie obejmuje też zmian np. w uciążliwości pracy, w jej szkodliwości dla zdrowia itp. Rozumienie tego jest warunkiem prawidłowego korzystania z mierników wydajności pracy i chroni przed negatywnymi następstwami wynikającymi z błędnej oceny sytuacji ekonomicznej.

JUŻ KLASYC

Klasyki marksistowskiej ekonomii politycznej podkreślali ścisłe związki zachodzące między efektywnością nakładów pracy żywej oraz uprzedmiotowionej, w tym w środkach trwałych. „Wzrost produktywności

pracy — pisał Karol Marks — polega właśnie na tym, że zmniejsza się udział pracy żywej, a zwiększa udział pracy minionej, ale tak, że łączna suma pracy tkwiącej w towarze spada, że więc ilość pracy żywej zmniejsza się w stopniu większym, niż wzrasta ilość pracy minionej”³⁾.

Ten swój wywód Karol Marks adresuje również do „społeczeństwa, w którym wytwórcy regulują produkcję według z góry sporządzonego planu”. Przytoczyć chyba warto ten fragment tekstu w ujęciu bardziej rozszerzonym: „Jeżeli więc nowa metoda produkcji — pisze K. Marks — ma oznaczać rzeczywisty wzrost produktywności, musi ona przenosić na jednostkę towaru mniejszą dodatkową część wartości z tytułu zużycia kapitału trwałego niż wynosiła ta część wartości, która wskutek zmniejszenia pracy żywej zostaje zaoszczędzona; słowem, metoda ta musi spowodować zmniejszenie wartości towaru nawet wtedy, kiedy, jak to bywa w poszczególnych wypadkach, do wartości towaru, prócz dodatkowej części wartości z tytułu zużycia kapitału trwałego, wchodzi dodatkowa część wartości wskutek zwiększenia ilości surowców i materiałów pomocniczych lub ich wyższej ceny. Wszelkie powiększenie wartości powinno być wyrównane z nadwyżką przez zmniejszenie wartości wynikające ze zredukowa-

nia pracy żywej. Takie zmniejszenie ogólnej ilości pracy wchodzącej do towaru zdaje się zatem być istotną cechą wzmożonej produkcyjnej siły pracy, bez względu na to, w jakich warunkach społecznych odbywa się produkcja. W społeczeństwie, w którym wytwórcy regulują produkcję według z góry sporządzonego planu, „produkcyjność pracy mierzone by też bezwarunkowo wg tej skali”⁴⁾. Podkreślenie moje — M.M.).

SZCZEGÓLNE UZASADNIENIE

Konieczność przyspieszonego wzrostu wydajności w warunkach naszego kraju na półmetku dekady lat 70-tych ma swoje szczególne uzasadnienie:

— w zmniejszaniu się przyrostu zasobów rąk do pracy, znajdujących wyraz w 5-leciu 1976—1980 w przyroście tych zasobów o 1,3 mln wobec 1,9 mln w bieżącym 5-leciu (w następnych 5-leciach wzrost tych zasobów obniży się do poziomu 0,5 oraz 0,3 mln).

— w potrzebie „zrekompensowania z nadwyżką” kosztu szybko wzrastającego w ostatnich latach technicznego uzbrojenia pracy.

Związała ilustracją szybkiego wzrostu technicznego uzbrojenia prac w ostatnich latach mogą być coroczne wskaźniki wzrostu tego uzbrojenia: 1971 — 2,8 proc., 1972 — 6,9 proc., 1973 — 7,5 proc., 1974 — 9,9 proc. Jak z tego wynika tempo wzrostu technicznego uzbrojenia prac powiększyło się w roku 1972 w porównaniu z rokiem 1971 — 2,5-krotnie. W roku 1973 — w porównaniu z rokiem 1972 wzrosło o 1/5 zaś w roku 1974 w porównaniu z rokiem 1973 o ok. 1/3. W rezultacie przyrost technicznego uzbrojenia pracy w 1972 r. w porównaniu z 1971 r. wyprowadził wzrost wydajności pracy, która w roku 1972, licząc wg produkcji globalnej wzrosła o 5,8 proc., a wg produkcji czystej — o 5,6 proc. W 1973 r. sytuacja się nieco poprawiła na korzyść wydajności pracy, ponieważ ta ostatnia wzrosła już o 8,2 proc. licząc w produkcji globalnej i o 9,2 proc. wg produkcji czystej, przy wzroście technicznego uzbrojenia pracy — jak wyżej wspomniano —

DOKONCZENIE NA STR. 2

WYDAJNOŚĆ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

7,5 proc. Również rok 1974 dał dalsze pożądane przyspieszenie wzrostu wydajności pracy do poziomu 9,2 proc. według produkcji globalnej i 10,2 proc. według produkcji czystej przy wzroście technicznego uzbrojenia pracy o 9,9 proc. Nadal jednak trwa ten wysiłek kosztu technicznego uzbrojenia pracy i wydajności, przy czym wysoki i rosnący udział inwestycji w dochodzie narodowym stwarza taką sytuację, że dynamika technicznego uzbrojenia pracy w roku bieżącym najprawdopodobniej wyprzedzi dynamikę wydajności. Jest to swoisty nakład pracy społecznej, który ponosimy na konto przyszłych okresów i który w tych przyszłych okresach, przede wszystkim już w drugiej połowie obecnej dekady lat 70-tych — będzie należało zwracać z należytą uwagą. Z wstępnych obliczeń wynika, że średnioroczny wzrost technicznego uzbrojenia pracy w latach 1971—1975 osiągnie poziom ok. 8,1 proc., co daje powiększenie wartości tego uzbrojenia w całym 5-leciu o blisko 50 proc. i jest przykładem rzadkim w skali światowej wyjątkowo wysokiego tempa odnawiania majątku produkcyjnego. Trzecia część maszyn i urządzeń oraz innych środków produkcji będzie więc pod koniec tego 5-lecia pochodziła z przyrostu osiągniętego tylko w jednym okresie 5-letnim. Taki olbrzymi wzrost majątku produkcyjnego tworzy zupełnie nowe warunki oraz konieczności w dziedzinie wzrostu wydajności pracy.

REZERWY W STRUKTURZE

Inwestycji nie powinno się naturalnie traktować nigdy za fatum. Mają one olbrzymie znaczenie, ponieważ współtworzą techniczne warunki rozwoju społeczno-gospodarczego. Także okresowe wyprzedzenie dynamiki wydajności przez wysokie przyrosty technicznego uzbrojenia pracy może być w konkretnych warunkach opłacalne, ponieważ ułatwia kompleksową modernizację potencjału wytwórczego. Problem polega na uzyskaniu niezbędnej równowagi pieniężno-rynkowej w warunkach wysokiego udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Wzrost inwestycji oznacza bowiem — jak wiadomo — przyrost przychodów pieniężnych ludności zatrudnionej w sferze inwestycji (w tym w budownictwie oraz w produkcji środków produkcji służących inwestycjom). Przychodom tym nie towarzyszy w tym samym czasie proporcjonalny wzrost produkcji rynkowej artykułów konsumpcyjnych, równoważących zwiększoną siłę nabywczą ludności oraz wzrost eksportu, wyrównujący import inwestycyjny.

Są przy tym możliwości uzyskiwania równowagi ekonomicznej pieniężno-rynkowej przez zmiany w strukturze produkcji i potencjału wytwórczego, zapewniające wzrost jego efektywności ekonomicznej, w tym wzrost udziału w produkcji ogółem — dostaw na zaopatrzenie

rynku krajowego (które zaspokajają pilne potrzeby społeczne i charakteryzują się odpowiednią atrakcyjnością) oraz opłacalnej produkcji eksportowej⁵⁾. Jest zrozumiałe, że zmiany w strukturze, o których tutaj mowa, nie sprowadzają się tylko do produkcji finalnej, abstrahując od związanych z tym zmian na przykład w niezbędnym imporcie. Nie może z pewnością zadowalać taki wzrost udziału produkcji na eksport czy na rynek wewnętrzny, któremu towarzyszy bardzo wysoki wzrost niezbędnego importu materiałów czy kooperacji.

Nie zostały jeszcze zakończone prace podsumowujące w tej dziedzinie wyniki całego okresu 5-letniego. Z wstępnych obliczeń i szacunków wynika, że wartość produkcji przemysłowej przeznaczonej na rynek osiągnie w 1975 roku poziom o ponad 70 proc. wyższy w porównaniu z rokiem 1970, a plan 5-letni przewidywał wzrost tej produkcji o 48 proc. (W ubiegłym 5-lacie wzrosła ona o 36 proc.). Plan 5-letni zakładał m.in. wzrost dostaw rynkowych produkcji sprzedanej z przemysłu rolnospożywczego o ok. 36 proc., a z przemysłu lekkiego o ok. 43 proc. Faktycznie zaś wzrost dostaw rynkowych z przemysłu rolnospożywczego może osiągnąć poziom ok. 79 proc., a z przemysłu lekkiego ok. 90 proc. Również inne przemysły, m.in. maszynowy i chemiczny — zwiększają dynamikę dostaw rynkowych. I tak w bieżącym planie 5-letnim założono wzrost dostaw na rynek wyrobów przemysłu elektromaszynowego o nieco ponad 100 proc. Można natomiast przewidywać powiększenie tych dostaw o ponad 140 proc. Wszystkie te przeobrażenia strukturalne dokonują się jednak w warunkach, w których baza była dość niska i w związku z tym zwiększona podaż artykułów rynkowych, w tym niezwykłościach — z trudnością nadąża za dynamicznie rosnącym popytem. Na czoło wysuwa się przy tym już nie tylko ilość, ale przede wszystkim jakość i nowoczesność przemysłowej oferty konsumpcyjnej.

Zwiększa się też udział produkcji eksportowej w produkcji ogółem. Plan 5-letni zakładał wzrost tej produkcji o 153 proc. Faktycznie zaś możliwe stało się podwojenie tej produkcji, z pewną nawet nadwyżką, czemu naturalnie sprzyjał nie tylko wzrost wolumenu rzeczowego produkcji eksportowej, ale także wzrost cen artykułów eksportowanych.

Wzrost udziału produkcji rynkowej i eksportowej nie wyczerpuje z pewnością możliwości uzyskiwania równowagi ekonomicznej przez zmiany w strukturze produkcji i potencjału wytwórczego. Nie można jednak mechanicznie forsować zmian strukturalnych nie bacząc zwłaszcza na ich skutki w bilansach materiałowych i importochłonności. Relacje wzrostu produkcji globalnej i czystej wskazują pośrednio na pewne zmniejszenie materiałochłonności produkcji w latach 1973—1974, wydajność pracy, licząc w produkcji

czystej wzrastała w stosunku średniorocznym o 9,6 proc., natomiast licząc w produkcji globalnej — o 8,6 proc. Wartość produkcji globalnej w przemyśle jest jednak prawie dwukrotnie większa od wartości produkcji czystej, co oznacza, że przy wspomnianej wyżej relacji produkcji czystej i produkcji globalnej również bardzo szybko rośnie tempo zużycia materiałów (w stosunku średniorocznym około 7,6 proc.). Jest to wzrost bardzo wysoki, stawiający przed zaopatrzeniem materiałowym i technicznym zadania trudne i napięte. Na zaostrenie problemów materiałowych wpłynął w latach 1973—1974 wzrost cen światowych oraz trudniejszy dostęp do wielu surowców i materiałów przez nas importowanych. W polityce dalszego rozwoju aparatu wytwórczego uzasadnia to zarówno konieczność dalszego szybkiego wzrostu własnej bazy surowcowej, paliwowej i energetycznej, a także transportu, jak i większego preferowania kierunków rozwoju przemysłu, zapewniających wysoko uszlachetnione przetworstwo surowców i materiałów pochodzących z importu oraz własnych.

Chociaż więc nie zostały jeszcze wyczerpane „rezerywy strukturalne” uzyskiwania równowagi ekonomicznej przy bardzo wysokiej dynamice inwestycji, to wykorzystanie tych rezerw jest zadaniem złożonym. Nie może zadowalać samo stwierdzenie, że wysoka dynamika danej dziedziny zapewnia wzrost udziału produkcji rynkowej czy eksportowej w produkcji ogółem. W każdym przypadku konieczna jest wnikliwa analiza warunków zaopatrzenia materiałowo-technicznego, napięć w bilansach materiałów, paliw i energii, a także warunków w transporcie, który — jak wiadomo — w wielu dziedzinach limituje możliwość zaopatrzenia w określone materiały czy paliwa. Szczególnie wnikliwa analiza konieczna jest w odniesieniu do skutków zmian strukturalnych w dziedzinie importu, jego wielkości i struktury, przy czym ceny, po których liczy się koszty zużycia materiałów importowanych, powinny być określane z uwzględnieniem aktualnych oraz przewidywanych przyszłych warunków koniunkturalnych.

ILE I JAK PŁACIĆ

Nie tylko zmiany strukturalne, ale także poziom i metody opłacania wydajności pracy zależą od wyników produkcji oraz wpływają na te wyniki i intensywność tego wpływu może być różna. Lata 1971—1974 były okresem, w którym nastąpił bardzo poważny wzrost poziomu nominalnego opłacania wzrostu wydajności pracy. Jeśli w latach 1966—1970 przeciętne płace nominalne w przemyśle wzrastały średniorocznie o 1,9 proc., to w kolejnych latach bieżącego pięcioletnia wzrost ten był następujący: 1971 — 5,3 proc., 1972 — 4,7 proc., 1973 — 9,1 proc., 1974 — 10,1 proc. Bardzo wysoki wzrost opłacania wydajności pracy w roku 1971 służył przeciwważeniu silnych hamulców wydajności wynikających z obawy, że każde przekroczenie norm spowoduje ich rewizję. Nie oznaczało to jednak, że normy mogły być na trwałe zamrożone, zwłaszcza gdy następował przyspieszony postęp techniczny

i bardzo szybko rósł koszt technicznego uzbrojenia pracy.

W połowie roku 1972 w związku z realizacją uchwały Rady Ministrów nr 222 zapoczątkowane zostały pewne postępowe zmiany polegające na aktualizacji norm w ścisłym powiązaniu z obowiązującymi stawkami płac. Pozytywne skutki realizacji tej uchwały znalazły wyraz głównie w latach 1972—1973 w postaci wyrównywania napięcia norm. W roku 1974 poziom opłacania wydajności pracy osiągnął jednak bardzo dużą wysokość, ponieważ przeciętne nominalne płace w przemyśle rosły szybciej niż wydajność (wskaźnik opłacania powyżej jednostki). Taki poziom opłacania wzrostu wydajności pracy odbija się na równowadze ekonomicznej i pieniężno-rynkowej.

Na poziom przychodów pieniężnych ludności wpływa wprawdzie nie tylko opłacanie wydajności pracy i wypłaty wynikające ze zwiększonych inwestycji, ale także przyrost zatrudnienia, wypłaty pieniężne dla osób zatrudnionych poza przemysłem. Dynamika zatrudnienia — jak już wspomniano — zaczyna jednak wykazywać tendencję malejącą, a więc zachowuje się odwrotnie niż dynamika opłacania wydajności pracy. W tej sytuacji opłacanie wydajności pracy oraz wypłaty związane z wysokim tempem inwestycji mają decydujące znaczenie dla równowagi pieniężno-rynkowej. I też musi być przeciwstawiona większa produkcja i podaż towarów na rynek konsumpcyjny. Względnie przyspieszenie zmian strukturalnych prowadzące do wzrostu udziału produkcji rynkowej w produkcji ogółem, umożliwiające wyższe opłacanie wydajności pracy, ma zaś — jak już było wspomniane — też swoje uwarunkowania i ograniczenia, których pokonywanie pozwala głębiej sięgnąć do „rezerv strukturalnych” uzyskiwania równowagi pieniężno-rynkowej.

Na wzrost wydajności pracy ma wpływ nie tylko stopień jej opłacania; ale i jego jakość. Systemy płacowe wymagają ciągłego doskonalenia tak, by nie płać za wydajność pozorną, której nie towarzyszy odpowiednia jakość produkcji i oszczędność nakładów materiałowych. Chodzi o to, by płace za wydajność pracy były w większym stopniu zgodne z polityką racjonalnego i efektywnego wykorzystania wszystkich czynników wytwórczych, w tym oszczędności materiałów (w uzasadnionych przypadkach oszczędności materiałów wymagają oddzielnego opłacania).

Stopień i jakość opłacania wzrostu wydajności pracy jest niewątpliwie ogromnym bodźcem, dynamizującym ten wzrost. Równocześnie jednak — jak to pokazywałmy poprzednio — następuje bardzo szybki wzrost technicznego uzbrojenia pracy. Powinno to wpływać na proporcje w opłaceniu wzrostu wydajności. Nie jest to łatwe do rozwiązania zadanie, bo przecież istnieje konieczność utrzymania i rozwijania zainteresowania w przekraczaniu norm. Jednak zarówno ze względów ekonomicznych, jak i poczucia społecznej sprawiedliwości powinno się relatywnie lepiej opłacać wzrost wydajności pracy, gdy nie pociąga on za sobą rosnących kosztów technicznego uzbrojenia pracy, gdy — innymi słowy — wynika z postępu organizacyjnego. Chodzi o wykorzystanie rezerw po-



Wydajność pracy musi rosnąć w przyspieszonym tempie.
Na zdjęciu: J. SEKUŁA — brygadista montażu głównego Zakładów „Ursus”.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

legających na różnych usprawnieniach organizacyjnych, na poszczególnych stanowiskach i we współdziałaniu tych stanowisk. Koordynacji pracy poszczególnych zespołów pracowniczych oraz współpracy tych zespołów ze sobą. Warunki dla takiego postępu organizacyjnego, dla wdrażania innowacji organizacyjnych — to m.in. sfera działań związanych z pogłębianiem i upowszechnianiem systemu tzw. jednostek inicjujących. Formalne wprowadzenie systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących — to oczywiście zaledwie wstęp do właściwych prac organizacyjnych podnoszących kulturę i efektywność pracy na każdym stanowisku.

Problemy wzrostu wydajności i efektywności nie sprowadzają się oczywiście tylko do środków ekonomicznych i organizacyjnych w działalności gospodarczej. Pożądany wzrost społecznej wydajności pracy uwarunkowany jest również w poważnym stopniu szerszymi i bardziej złożonymi przyczynami — nie tylko o charakterze gospodarczym, ale również społecznym, wpływającymi na jakość, organizację i kulturę pracy. Stosunki międzyludzkie, kultura pracy i życia, wychowanie i kształcenie członków społeczeństwa, w rodzinie, w zakładzie pracy, w środowisku społecznym — wpływają na poziom i wzrost społecznej wydajności pracy, kształtują właściwy stosunek do

obowiązków zawodowych. Istnieje przecież bezpośrednia wzajemna zależność między kulturą pracy i poziomem życia.

Problemy wydajności pracy wymagają więc rozpatrywania w szerokim kontekście, nie tylko ekonomicznym. Produkcja materialna oraz te usługi, które są wliczane do wskaźników wydajności pracy — nie wyczerpują celów społecznych działalności gospodarczej. Środki osiągania wzrostu wydajności pracy to także dużo więcej niż nie tylko nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej w materiałach oraz środkach trwałych. Obejmują one bowiem sfery życia społecznego (oświata i kultura, ochrona zdrowia i środowiska naturalnego życia człowieka), które tradycyjnie traktowane są jako nie biorące udziału w tworzeniu dochodu narodowego, a tylko w jego podziale.

MAREK MISIAK

1) Artykuł przedstawia w nieco zmniejszonej formie niektóre problemy, omówione przez autora w sierpniowym numerze „Nowych Drog”, pt. „Aktualne problemy wydajności pracy”.

2) Patrz: Zofia Morecka — „Społeczne aspekty wydajności pracy”, Nowe Drogi nr VIII 1975.

3) K. Marks — „Kapitał”, tom III ust. I, str. 280. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1957 r.

4) Cyt. J. w. str. 280 i 281.

5) Porównaj St. Chelstowski i M. Misia — „Rozwój dynamiczny i proporcjonalny”, Z.G. nr 39/1972 oraz „Dynamika i efektywność” — Z.G. nr 40/1972.

UWAGA NA SŁABSZE OGNIWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

datkowej produkcji rynkowej. I tak np. przedsiębiorstwa podległe Min. Przemysłu Ciężkiego, wykonując już 64,5 proc. całości zobowiązań, dały tylko 24,9 proc. dodatkowej produkcji rynkowej, przedsiębiorstwa podległe Min. Przemysłu Maszynowego — przy wykonaniu całości zobowiązań w 59,5 proc. — dały 37,0 proc. dodatkowej produkcji rynkowej. Podobna sytuacja istnieje w resorcie przemysłu chemicznego.

Zwiększyła się liczba przedsiębiorstw, które nie wykonały operacyjnych planów produkcji. W ośmiu podstawowych resortach liczba tych przedsiębiorstw wynosi 103, a niedobór produkcji z racji niewykonania planów — 2450 mln zł. W tym samym okresie roku ubiegłego 52 przedsiębiorstwa nie wykonały planu, a niedobór produkcji z tego tytułu wynosił 528 mln zł. Najczęściej przyczyną niewykonania planów są trudności transportowe z wywiezieniem gotowych wyrobów, bądź

dowiedzeniem zaopatrzenia i niedobory w zatrudnieniu.

Nadal utrzymuje się wysoka absencja chorobowa. Stanowi ona 7 proc. nominalnego czasu pracy, co wpływa na pogorszenie — w stosunku do roku ubiegłego — wykorzystania czasu pracy.

ROLNICTWO

W lipcu nastąpiło nasilenie prac żniwnych. Rozpoczął się skup zboża z tegorocznych zbiorów. Skupiono również większość tegorocznych zbiorów rzepaku.

W lipcu — podobnie jak i w czerwcu — niższy był niż w analogicznych miesiącach 1974 r. skup żywa wieprzowego, mleka i jaj. Dokonana w pierwszych dniach sierpnia podwyżka cen skupu żywa wieprzowego i mleka powinna wpłynąć na zwiększenie się w najbliższych miesiącach towarowości tej produkcji, a w dłuższym okresie — na wzrost hodowli.

INWESTYCJE I BUDOWNICTWO

Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej były wyższe o 14

proc. w stosunku do pierwszych siedmiu miesięcy 1974 r. Nakłady na roboty budowlano-montażowe wzrosły o 11,4 proc., a na zakup maszyn i urządzeń o 18,2 proc.

Produkcja podstawowa budownictwa wzrosła o 11,9 proc. przy wzroście zatrudnienia o 2,8 proc. Osobowy fundusz płac netto powiększył się o 12,8 proc., a średnia płaca o 9,1 proc.

Do końca lipca br. przekazano do użytku 45 inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Nie oddano do użytku 9 inwestycji priorytetowych, które zgodnie z planem powinny być uruchomione w ciągu 7 pierwszych miesięcy br. Natomiast z dwumiesięcznym wyprzedzeniem oddano do użytku stanowisko przeładunku ropy naftowej w Porcie Północnym.

TRANSPORT

Choć w lipcu transport kolejowy wykonał operatywny plan przewozów, to nadal istnieją spore załogiści w wywozie wielu różnych artykułów — węgla, koksu, cementu, drewna itp. Z ostatnich meldunków wynika, że w pierwszej połowie sierpnia nadal utrzymywały się napięcia

i trudności w przewozach kolejowych. Stąd ciągle ogromnie aktualna jest sprawa odpowiedniej dyscypliny u klientów kolei, szybki rozładunek i załadunek wagonów.

Transport samochodowy i żegluga śródlądowa ma pewne niewielkie niedobory w stosunku do planu przewozów.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Sytuacja na rynku wewnętrznym kształtuje się pod wpływem wysokich wydatków z tytułu wynagrodzeń za pracę, przy niższej dynamice wydatków z tytułu skupu produktów rolnych. W lipcu br. jednak i dynamika wydatków dla rolników również zaczęła rosnąć, ze względu na wcześniejsze rozpoczęcie się niż w roku ubiegłym skupu rzepaku i zboża.

Wysokość i struktur obrotów w handlu detalicznym obrazuje tabela 4.

TABELA NR 4	
Wyszczególnienie	
I—VII 1975 (I—VII 1974 = 100)	
Sprzedaż detaliczna towarów	113,9
w tym:	
towary żywnościowe	112,9
nieżywnościowe	114,1
handel miejski	114,3
wiejski	113,1
Przedsiębiorstwa gastronomiczne	122,9

★

Nie uległo poprawie zaopatrzenie w garnki i rondle, automaty pralnicze, radiodiodniki stereofoniczne.

Przy generalnie pozytywnej ocenie przebiegu realizacji planu w ciągu pierwszych 7 miesięcy, Biuro Polityczne zwróciło uwagę na sprawę transportu, koncentracji inwestycji, poprawę relacji ekonomicznych. Równocześnie duży nacisk nadal jest kładziony na wzrost produkcji rynkowej i eksportowej. Są to w tej chwili te ogniwa, w których istotny postęp decydującą będzie o pomyślnym wykonaniu zadań przez całą gospodarkę.

S.C.

INFORMATORÓW WIELU INFORMACJI BRAK

JACEK BOŁDOK

CO to jest turystyka? Próbowano definiować ją bardzo różnie: jako sport wycieczkowy, podróżowanie dla przyjemności itp. Według rocznika statystycznego turystami są także astmatycy kurujący się w podgórskich uzdrowiskach i dzieci z II b na koloniach w Wolicy. Ale jeśli nie będziemy się upierać przy dzieleniu włosów na czworo, nasze rozważania na temat z pozoru tylko luksusowej, jakim jest turystyka, uduśnią się w świecie szacunkowych, ale zawsze konkretnych.

W roku 1973 statystyczny obywatel Polski aż trzykrotnie opuszczał miejsce stałego zamieszkania w celach, które statystyka uznaje za turystyczne. W turystykę pobytową zaangażowało się 15 milionów osób, 38 milionów uprawiało turystykę wycieczkową — przeciętnie po dwa dni, 48 milionów brało udział w rozmaitych turystycznych formach wypoczynku po pracy.

Ponieważ średni roczny przyrost osób w statystyce zarubrykowanych jako „krajowy ruch turystyczny” waha się ostatnio około 15 milionów, można założyć, że do końca roku bieżącego 130–140 milionów klientów krajowych i około 9 milionów gości z zagranicy zagrozi bazie noclegowej, komunikacji, gastronomii, handlowi itd. W miesiącach letnich i zimowych baza wykazuje deficyt — totalny, bo te ludzkie masy koniecznie chcą jechać nad morze, na przykład, czy jeziora mazurskie w lipcu i sierpniu, chociaż w listopadzie Międzyzdroje i Mikołajki świecą pustkami...

Pierwszą potrzebą turysty jest dach nad głową, choćby namiotowy lub campingowy. Wiadomo jednak, że w najbliższych latach hotelowego cudu spodziewać się nie można. W Warszawie np. gdzie deficyt miejsc noclegowych sięga w sezonie 6–7 tys. dziennie, a bywa że 13 tys., Warszawskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Syrena” spodziewa się w najbliższej pięciolatce uzyskać 1800 miejsc w hotelach i ok. 4 tys. kwatery prywatnych (w okolicach stolicy).

Według danych stołecznego urzędu wojewódzkiego — suma przyrostu zamieszkałości w Warszawie w latach 1965–1975 wyniesie 130 tys. W tej sytuacji, zdawałoby się, pewne szanse na złagodzenie problemu stwarza maksymalnie sprawna dystrybucja rekreacyjnymi dobrami.

JAKI JEST AKTUALNY STAN NASZEJ INFORMACJI TURYSTYCZNEJ?

Powie ktoś, że najbardziej nawet rzeczowa i aktualna informacja o zasięgu ogólnopolskim nie zmienia stanu posiadania. Argument względny, bo informacja sprężnieta w jeden system z sensowną reklamą — pozwoli racjonalnie wykorzystać w skali kraju to, czym dysponujemy, i spore liczby osób umożliwi planowanie urlopu na miarę obecnych krajowych możliwości. Wreszcie sprawa moim zdaniem najważniejsza, choć rzadko kiedy traktowana serio: sprawna informacja to ogra-

mna oszczędność czasu i nerwów turysty, dobra, które trudno wymienić, lecz często decydującego o jakości i efektach wypoczynkowych wioży.

Pod pewnym względem jesteśmy informacyjną potęgą. W samej stolicy udzielaniem informacji na temat turystyki parają się następujące instytucje i organizacje: Orbis, PTTK, Gromada, Turysta, PZ-Mot., Sport-Tourist, FWP, Almatu, Juwentur, LOT, CRZZ, TKKF, WPT „Syrena”. Jeśli coś pominąłem, niech mi wysoki GKFFiT wybaczy, ale dy rektor jednego z biur podróży i połowy tych instytucji nie potrafił wyliczyć z pamięci...

Posiadamy w Warszawie czynne całą dobrą Centrum Obsługi i Informacji Turystycznej, tel. 27-00-00, które zaopatruje w materiały i nadzoruje 35 punktów informacji turystycznej. Ale to nie wszystko: personel recepcyjny wyżej wymienionych przedsiębiorstw niekiedy aż w 40 proc. został przeszkolony pod kątem informacji turystycznej.

W skali kraju sytuacja pod pewnym względem też przedstawia się bardzo dobrze. W każdym mieście, które było wojewódzkim, już przed reformą administracyjną działa Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej. Jest więc tych ośrodków 17. Ponadto informowaniem turystów zajmuje się 70 centrów i 1140 pomniejszych punktów oraz, oczywiście, personel bazy recepcyjnej. Według niektórych obliczeń, w skali kraju 3 tysiące ludzi oddzielano do tego jedynie, aby bezpośrednio lub telefonicznie udzielali nam wy-czerpującej informacji turystycznej; nad ich działaniem czuwa kilkadziesiąt instancji terenowych i centralnych, urzędowych i społecznych.

Naszą wiedzę na temat turystyki nie wzbogacają poza tym liczne wydawnictwa. Sam Centralny Ośrodek Informacji i Reklamy Turystycznej organizuje rocznie 40 tytu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ca wzrosło zapotrzebowanie na szmatową palonkę, do wytwarzania której świetnie nadawały się łyły gniotliwe Turoszowice. Przecież był tam też węgiel brunatny, mogący znaleźć zastosowanie w procesie produkcji palonki.

Czas jednak mijal i wszystko zostawało jak dawniej. W międzyczasie dokonano rozbudowy eksploatacji węgla brunatnego w Turoszowie przy zastosowaniu gigantycznych koparek do zdejmowania utworów na kładach.

Doszedł z biegiem czasu propozycja zespołu prof. S. Bretsneidera, następnie zespołu prof. J. Grzymka, pragnących wykorzystać łyły gniotliwe Turoszowice do produkcji tlenku glinu. Prawie na każdej, o szerszym znaczeniu, konferencji gospodarczej mówiono o konieczności wykorzystania łyłów Turoszowice. Zwiększała się przybyłość przykładów kompleksowego wykorzystywania towarzyszących sobie surowców mineralnych, co podnosiło także opłacalność eksploatacji kopali. Np. łyły towarzyszące rudzie żelaza w Łęczyści są wykorzystywane przez cementownię w Działoszynie, a miały one być także dodatkem uszlachniającym (że względu na zawartość w nich Al_2O_3 przekraczającą nawet 25 proc.) wad łyłów konińskich w produkcji tlenku glinu metodą prof. S. Bretsneidera. łyły zaś towarzyszące rudom żelaza (obecnie już nie eksploatowanym) w okolicy Koźminia stanowią podstawowy surowiec do wytwarzania w Stąporkowie kamionkowych materiałów.

Artykułem w tygodniku można jedynie problem zasygnalizować. Dlatego korzystając z łamów „Życia Gospodarczego”, docierającego do wielu osób i środowisk, warto by chyba wnieść o powołanie, konkretnie dla problematyki łyłów turoszowskich, instytucji „Pielomocnika Rządu”, analogicznie jak uczyniono to np. dla realizacji inwestycji w Rybniku Okręgu Węglowym. Rząd PRL, widząc — na podstawie metodycznych opracowań — trwałość zapotrzebowania w kraju i w świecie na węgiel koksowyci, powołał swego pielomocnika, posiadającego odpowiednie uprawnienia, środki, a przede wszystkim i zaufanie władz. W ten sposób zrealizowano wielki program inwestycyjny eliminujący zahamowania wynikające z niedostatków aktualnego ustawodawstwa. Tak dalece tego rodzaju instytucja spodobała się, że powołano tam także i „pielomocnika rządu dla zagospodarowania metanu” udośćnionego wyrobiskami eksploatacyjnymi w niektórych kopalniach węgla kamiennego ROW.

Jestem przeświadczony o konieczności podobnego rozwiązania problematyki kompleksowej eksploatacji surowców mineralnych w Turoszowie. Sugerować można następującą kolejność opracowywania zagadnień:

— przede wszystkim ustalenie aktualnego i przyszłego zapotrzebowania na kopalinę towarzyszącą. Należy tu wykorzystywać zarówno technologiczne, bo przecież dopiero ich prace mogą przyczynić się do ekonomicznego przekształcenia danego utworu skalnego w surowiec atrakcyjny dla określonych zastosowań, jak i geologów określających warunki występowania kopalin towarzyszących, zmienności jej charakterystyki, wielkości jej zasobów, by uniknąć wprowadzenia przemysłu w błąd optymistycznymi danymi, rozwiewanymi dopiero po zrealizowaniu inwestycji;

— zestawienie przez ekonomistów charakterystyk (elementów) podanych przez technologów, geologów i górników z tendencjami krajowego i światowego zapotrzebowania, w celu konkretnego wypowiedzenia się o kosztach uzyskiwania gotowego produktu;

— ustalenie prognoz kształtowania się przyszłych cen, zapotrzebowania.

DOC. INŻ. JAN KOSTECKI
Warszawa

Ciocia i czekoladki

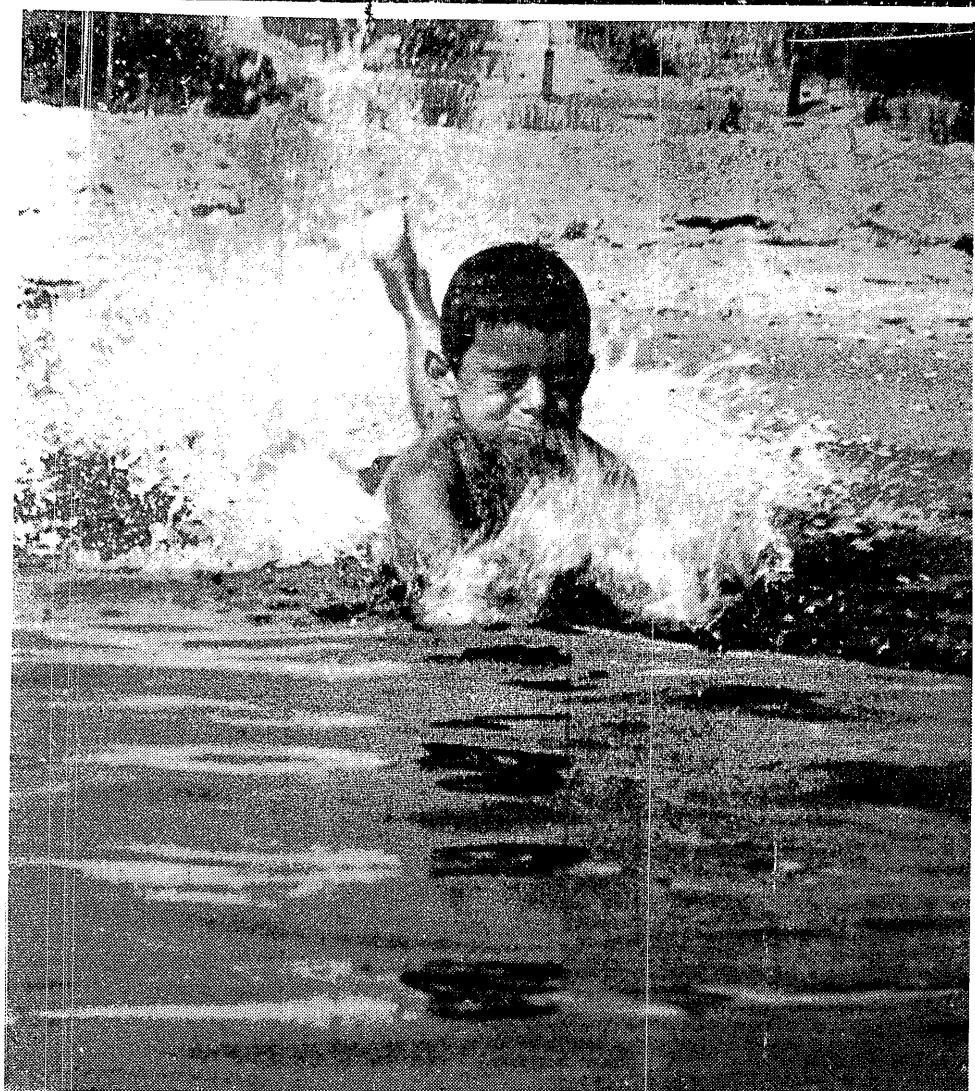
Ileokroć odwiedzam moją ciocię, za każdym razem, tradycyjnie już, przynoszę pudełko czekoladek. Niedawno chciałem znów złożyć wizytę. Przedtem wstąpiłem do sklepu cukierniczego, aby kupić bombonierkę. „Od kilku dni nie mamy żadnych bombonierek” — usłyszałem od ekspedientki.

Byłem jeszcze w kilkunastu sklepach cukierniczych, lecz wszędzie słyszałem podobne odpowiedzi. Nawet w sklepach firmowych brakowało tego towaru. W jednym z nich usłyszałem, że czekoladek nie będzie prawdopodobnie do końca miesiąca, bo zakłady produkujące mają przerwy urlopowe.

Wierzę, że każda fabryka musi odpuścić, przejść generalne remonty, modernizację, dezynfekację pomieszczeń itp. A tym bardziej zakłady produkujące artykuły do jedzenia. Ale czy wszystkie od razu fabryki muszą stanąć w tym samym czasie. Przecież właśnie miesiące letnie, przynajmniej w Warszawie, odznaczają się zwiększonym popytem na wyroby czekoladowe, ponieważ w okresie wakacji przybywa do stolicy wiele wycieczek krajowych i zagranicznych, którym znana jest dobra marka polskiej czekolady. A jeśli już konieczne są w tych miesiącach remonty, to można przecież wcześniej zgromadzić odpowiednie zapasy i sukcesywnie rzuci

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

ZALEW



Fot. M. KŁOS

SERCA chłopaków dygotały z emocji i trochę ze strachu. Trzymali w rękach puste torby, z których wyrzucili szkolne książki i czekali. Pierwszy w czarną maź wszedł Serek z Wierzki. Serek był z tych, co zaczęli szkołę przed wojną i ponownie podjęli naukę, a dwie głowy wyziły od reszty klasy. Bez pośpiechu zaczął macić wodę w sporej kałuży na dnie rozerwanego stawu. Na powierzchni wody pojawiły się charakterystyczne kręgi. Chłopcy jeden za drugim wchodzili w błoto. Chwytały ryby pazurami i pakowały do toreb, za pazuchę, do spodni zawieszanych u nogawkę.

*

Obywatel Adamczyk, którego dom stoi nad stawem, mówi, że ostatni raz woda w stawie była 13 lat temu. Żel mu młodzieży, która miała się gdzie kąpać, i pięknej alei olchowej kręgiem wyrosłej na groblach wokół stawu, której przyjdzie zginać wraz z niszczącymi nasypaniami. Dopiero potem wspomina o wyschniętej studni.

Dolina Kamionki przecinająca Puszcze Świętokrzyską od Łącznej po Rejów nie była niegdyś taka uboga w wodę: na Jędrowie był młyn i stawy z królewskim karpiem, na Berezowie stał myśliwski zamek, z murami na metr grubymi i owym stawem. Za aleją był młyn ze stawem na Baranowie i „U Tumulca”. Co rusz na rzece była jakaś tama: do pra-

nia gaci i koszuł, do pojenia bydła, albo zbudowana przez wiejskich chłopaków dla zabawy. To był cały system, robiony jakby w naturalnym rozumieniu praw rzadzących wodną materią, które nie są do końca zgłębione przez wielką technikę. Projektanci budowli wodnych mówią na ten temat: Woda to rzecz delikatna.

Potem ludzie zaczęli pracować w pralkach, kupować mąkę w państwowych sklepach, a młodzież przestała być skazana na czerpanie radości życia ze związków z naturą. Z rzeki o znaczeniu gospodarczym zaczęła się Kamionka zamieniać w element, który jest w krajobrazie.

Woda nie lubi być traktowana niepoważnie, nawet jeśli jest jej tyle co w górskiej Kamionce. Większe cywilizacje niż kilkanaście osad Kielecczyzny wyszło źle na zaniegbanie swoich rzek. Zanim ktokolwiek zrozumiał, że tam i stawidła na Kamionce nie zastąpi się wizją zalewów „stanowiących zaplecze wodne”, rozpadł się system, który sprawiał, że wody w Suchedniowskiej kotłynie było pod dostatkiem, a jej stan mógł być kontrolowany.

*

Po tym jak wyciekła woda z berezowskiego stawu i staw zaczął zmieniać się w łąkę, „Słowo Ludu” było za tym, żeby przywrócić naruszony porządek. Starzy ludzie w Suchedniowie (Berezów jest częścią Su-

chedniowa — przyp. J. D.) powiadają, że jeden z miejscowych notabli odpowiedzialny za wylanie się wody ze stawu, obraził się wtedy na „Słowo Ludu” i miał oświadczyć, że skoro tak — to on pokaże, że stawu nie będzie. No i nie było.

Suchedniów miał spałkować coś lepszego. Zanim jeszcze staw na Berezowie uległ zniszczeniu, w zaciśniętym Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Kielcach urodziła się dokumentacja zalewu dla Suchedniowa. Pod wodą miały znaleźć się tereny sięgające od Pasternika po stację na wzgórzach. Kiedy wiadomość o projekcie ujawniona została opinii publicznej Suchedniowa przyjęta została jak wszystko, co nowe: jedni byli za, drudzy byli przeciw, a milcząca większość czekała na rozwój wydarzeń.

Najwięcej powodów do tego, żeby być przeciwnym, miał Gustaw Działak. Przedsiębiorczy ten człowiek zaopatrywał okolicę w pustaki, do których surowiec czerpał z brzegów projektowanego zalewu. Pozbawienie ob. Działaka piaskowego zbocza nad rzeką, gdzie produkował pustaki, trwało dostatecznie długo, aby zwolennicy budowy zalewu mogli zwrócić na powodzenie przedsięwzięcia. Złe poinformowana społeczność zaczęła nawet przypuszczać, że przenoszenie zakładu ob. Działaka na inne miejsce opóźnia się za przyzwoleniem władz, które nakazały go eksmitować. Rodzenie się zalewu przy-

pominało poniedziałek, który zaczął się od wydania pieniędzy.

*

Pierwsze spychacze pojawiły się na łąkach pod stacją w osiem lat po sporządzeniu dokumentacji. Tam, gdzie płynnie woda, może się w takim czasie sporo zmienić. Weryfikacja dokumentacji, wraz z badaniami geologicznymi, które do tej pory uszły uwadze twórców zalewu, musiałaby potrwać 2—3 lata, jeśli by wzięć pod uwagę wszystkie potrzeby rosnącego w przemyśle i nowe domy Suchedniowa. Więc spychacze nadal czyniły swą powinność.

Do budowy zalewu miejscowe władze przystąpiły z mocnym postanowieniem zrobienia go prawie z niczego. Temu założeniu podporządkowane zostaje postępowanie i ono Jedyne jest prosta: na tych, co biorą pieniądze i tych, co pracują z miłością do Suchedniowa. Poza twórcami dokumentacji za robotę każe sobie płać Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowego w Kielcach, które broni się dopóki może przed przyjęciem zlecenia wykonania obiektów budownictwa wodnego, ponieważ na co dzień zajmuje się czym innym.

W 1974 roku, w 14 lat od sporządzenia dokumentacji zalewu napelnia się wodą. Nie ma już dyrektora Biura Projektów Budownictwa Komunalnego, który podpisał się pod dokumentacją. Nie ma projektantów i weryfikatorów, nie ma w ogóle komórki budownictwa wodnego w szacownym Biurze.

W październiku o godzinie siódmej wieczorem roku 1974 woda rozrywa wał. Piasek polany cementem grubości płyty chodnikowej rozstępuje się na oczach przerażonych tym widokiem ludzi. Położone o sto metrów od jazu most i droga, ze schowanymi za nią domami, wytrzymują uderzenie fali.

— „Co to był za zalew” — powie później kilkunastoletni chłopak. Pod Pasternikiem woda nie sięgała nawet do kolan. Czynniki oficjalne złożyły oświadczenie, że krytycznego dnia Kamionka była wypełniona wodą, że zerwało kładkę w miejscu, w którym nigdy przedtem to się nie zdarzało.

Przed napelnieniem zalewu wodą Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowego w Kielcach otrzymuje podziękowanie za dobrze wykonaną pracę. Ekspertki orzekają, że roboty zostały wykonane nader solidnie i są pełni uznania. Po katastrofie została sporządzona dwie ekspertyzy. Jedną na zlecenie władz miejskich Suchedniowa, z której wynika, że ani projektanci, ani eksploatujący zalew nie są winni, a winni są wykonawcy. Druga na zlecenie PBK („koszt tej ekspertyzy jest niewielki, tylko 26 tys. zł”), w której dowodzi się, że przyczyną awarii była niewłaściwa eksploatacja zbiornika. Najchętniej wszyscy zainteresowani zgadzają się na powierzenie odpowiedzialności niebiosom, które spuściły tej jesieni okrutne deszcze. „Siła wyższa, na to nie ma rady”. Organa powołane do sprawdzania, gdzie przestają działać czynniki obiektywne, a wchodzą w grę błędy popełniane przez ludzi, też nie znajdują nic przeciwko ludziom. Niebiosa trudno dochodzić swoich krzywd. Projekt odbudowy zalewu, który jeszcze nie zdążył być zalewem, przewiduje wydatkowanie 4 mln zł na załatwienie dziury. Zamierza się sprowadzić z zagranicy ścianki larsenowskie. Wał przy jazu umocnić ma stalowa gródz.

Po 15 latach budowy zalew, którego nie ma, kosztował 12 mln zł. Teraz będzie kosztował jeszcze trochę. Inicjatywa jest rzeczą godną wspierania, dobrze jednak znać swoje możliwości. Woda, mniej niż inne dobra natury, poddaje się amatorskim poczynaniom. Łatwo tu o straty materialne i szkody społeczne.

*

Zakłady wyrobów kamionkowych w Suchedniowie, czyli „Marywil”, dały na budowę zalewu najpierw 700 tys. zł, potem 1 mln zł, potem 1,5 mln zł. Drugie tyle włożyła w zalew Fabryka Urządzeń Dźwigowych. Nikt dokładnie nie wie, na jaką sumę należałoby wycenić pracę spychaczy z FUD-u i wywrotek

z „Marywili” oraz robót przy budowaniu wałów ochronnych wykonywanych z miłością do Suchedniowa po godzinach pracy. Kosztów pracy społecznej nie rachuje się. Wiadomo, że trwało to kilka dobrych lat: tu trochę, tam trochę, przerwa, potem znów „odwoływanie się do uczuć...”

Na początku to drażniło, z czasem zaczęło śmieszyć. Wystarczyło zastrzymać się na moście przy Handlowej, żeby zobaczyć na własne oczy, że zbudowanie kilkunastokrotnego zalewu przekracza człowiecze możliwości. Prasa, telewizja donosiły o wspaniałym postępie budownictwa w kraju, a tu ani rusz się to nie potwierdzało. Rzeczywistość ma to do siebie, że aby zbudować zadowolenie społeczne, trzeba jednakowo dobrze robić rzeczy wielkie i małe.

Kiedy po 15 latach czekania na zalew świeżo spreparowany obiekt rozleciał się w ciągu 1 minuty, tego i owego obywatela ogarnęła wściekłość i „ludzie jak to ludzie — mówi Ryszard Obara, wiceszef Urzędu Miejskiego — gotowi by byli kogoś powiesić”. Zdenewował się również wicewojewoda Kosowski z Kielc i przykazał Przedsiębiorstwu Budownictwa Kolejowego skończyć zalew w nieprzekraczalnym terminie kilku miesięcy.

x

Nowy naczelnik miasta Suchedniowa, ob. Miernik, miłośnik panujący od kilku miesięcy, nie chce mieć nic wspólnego z przeszłością. Chce odpowiadać za to, co będzie. Jest to oświadczenie godne zanotowania w pamięci, jako że nie obecnie nie wiadomo, czy podobne złożył ktoś w minionych latach.

Dodać trzeba, że jest to wypowiedź odważna. Zalew jest płytki, jego dno wypełnione warstwą humusu, a woda bardzo sprzyja wzrostowi roślin. Zbiornik wodny w Borkowie pod Kielcami, gdzie tylko co została spiętrzona woda, na nie oczyszczonym dnie zarasta, że aż młot. Kierowca koparki-spychacza ze Stalowej Woli (FUD jest filią Huty Stalowa Wola — przyp. J. D.), który w sierpniową niedzielę pracuje społecznie przy pogłębianiu czaszy zalewu w Suchedniowie, mówi, że zwykły sprzęt tonie na torfiastych łąkach i trzeba by sprzętu specjalnego, jeśli ma być z tej roboty pożytek. Na razie przetrza ziemię z miejsca, gdzie niedawno się ją nawozilo.

Nie jest też wiadome, jak szybko Kamionka zdoła zamulić płytki zalew. Są tacy, którzy zakładają się, że nastąpi to przed zbudowaniem zbiornika przechwytyjącego muly na Berezowie.

— Dopóki będziemy mieli czas — mówi ob. Miernik — będziemy zalew pogłębiali. Inżynier Brzozy, dyrektor techniczny Przedsiębiorstwa Budownictwa Kolejowego, mówi, że trochę czasu na pogłębianie będzie, bo taką przerwę w wale, zgodnie z cyklem, trzeba lać rok.

Wału przy jazu, gdzie woda ciśnię najsilniej i gdzie podłoże stanowi dawne koryto rzeki, nie buduje się już z namulów i piasków naniesionych prądem. „Marywil” przywiozł 187 wywrotek gliny, które zostały wpakowane na początek w dziurę. „Transbud” zwozi sprzęt i materiały potrzebne specjalistom. Inżynier Nalepa z Biura Projektów Wodnych Melioracji w Kielcach, które sporządziło dokumentację odbudowy zalewu za 4 mln zł, oświadczył, że na miejscu i dogląda sprawę. Robota wrze. Sto metrów od miejsca, gdzie robota wrze, deszcze zdążyły wynieść w nasybie chroniącym domy przy Bodzentyńskiej przywoite dziury. Nie jest pewne, czy ktokolwiek odbył spacer aż tak daleko, bo może wtedy nie wywoziłoby się za miasto ziemi, którą wybiera się kilkadziesiąt metrów dalej na Pasterniku.

Trzy miesiące temu nie opadał miejsca, gdzie woda rozerwała zalew, wystawiono karuzele. Kręcenie w kółko społeczności suchedniowskiej odbywało się w rytm melodii: „Nie zapomnij mnie... Nie zapomnij mnie...”. „Słowo Ludu” donosiło o rozpoczęciu w przyszłym roku budowy atrakcyjnego zalewu w Chęcinach.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ POSIADACZA POJAZDU ZA JEGO NIESPRAWNOŚĆ

Kolej wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Oddziałowi Wojewódzkiemu PKS oraz przeciwko PZU żądając zaszczepienia na jej rzecz odszkodowania w wysokości 182.745 zł. Podstawą roszczenia Kolei były skutki wypadku, jaki miał miejsce w wyniku zderzenia się autobusu PKS — na nie strzeżonym przejeździe — z kolejną wąskotorową. Na wysokość roszczenia złożyły się świadczenia pieniężne przysługujące w razie wypadku przy pracy, jakie Kolei wypłaciła maszyniście i kierownikowi pociągu oraz koszty naprawy uszkodzonego w wypadku taboru kolejowego. Zdaniem Kolei odpowiedzialność za wypadek ponoszą kierowca autobusu i PKS, a tym samym PZU jako jednostka ubezpieczająca.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła powództwo, wskazując w uzasadnieniu orzeczenia, że wypadek ma charakter zderzenia się mechanicznych środków komunikacji, a więc zgodnie z treścią art. 436 § 2 k.c. posiadacz pojazdu mogą wzajemnie żądać naprawienia poniesionych szkód tylko na zasadach ogólnych, tj. na zasadzie winy, którą — zdaniem OKA — nie można w konkretnym wypadku obciążyć ani kierowcy, ani pozanego posiadacza pojazdu.

Od orzeczenia OKA odwołała się powódowa Kolei.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy odwołanie Kolei, orzeczeniem z dnia 10 stycznia 1975 r. nr IO-10442/74 zaszczepia dochodzoną sumę od pozanego PZU, wypowiadając równocześnie następujący pogląd prawny:

Brak winy kierowcy w spowodowaniu katastrofy nie wyklucza winy posiadacza pojazdu.

Posiadacz samochodu odpowiada za tytułu winy za szkodę nie zawinioną przez kierowcę, powstałą w wyniku zderzenia samochodu z innym pojazdem, jeżeli samochód posiadał usterki (w danym przypadku w układzie hamulcowym), które powinny być usunięte, gdyby obsługa techniczna była przeprowadzona przez posiadacza samochodu z należytą starannością.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Kierowca autobusu zauważył jadącą kolejką wąskotorową w odległości 60 m od przejazdu. W tej sytuacji — zgodnie z opinią biegłego sądowego — nawet w trudnych warunkach drogowych kierowca powinien prowadzić pojazd przez siebie pojazd zahamować. Przy hamowaniu okazało się jednak, że hamuje tylko prawe tylne koło i tył samochodu zarzuca na lewo. W związku z tym kierowca zwinął hamulce, by samochód wyprostować, a przy ponownej próbie hamowania hamulce w ogóle nie działały, chociaż w odległości 2 km od przejazdu były jeszcze sprawne.

Jak wynika z opinii biegłych przyczyną wypadku była niesprawność układu hamulcowego, wynikająca bądź z niedostatecznej konserwacji, bądź z nadmiernej eksploatacji, powstała na skutek uszkodzenia zaworu sterującego układem hamulcowym. Zawór ten posiadał wżery i rvsy powodujące jego nieszczelność. Demontaż zaworu wykazał, że grzybkowi uszczelniające posiadały wniesienia i nierówności powstałe wskutek zanieczyszczeń fizycznych i że duża ilość zanieczyszczeń — mimo siatek ochronnych — znajdowała się w komorach zaworu, wskazuje to, że zawór nie był przeglądany przez kilka miesięcy.

Autobus, który uległ wypadkowi 21.X.1972 r., w sierpniu 1972 r. podany był do naprawy głównej; w październiku tego roku — jak wskazuje zapis w książce obsługi i napraw autobusu — kierowca zgłosił przebieg awarii i 11.X.1972 wykonana została obsługa planowa pojazdu OT-1 i OW-1 przez stację pozanego Oddziału PKS.

Opinie biegłych podważają dokładność i pełność dokonanej naprawy głównej oraz okresowej obsługi planowej. Obsługa taka nie może być uznana za właściwą, jeżeli — mimo żądania kierowcy przejrzenia układu hamulcowego — w czasie przeglądu nie dostrzeżono, że zawór, który może powodować ewentualne nieszczelności hamulców posiada wyraźne wżery i rvsy. Taka techniczna obsługa uznana musi być za niedostateczną. Właśnie w pojazdach o znacznym przebiegu (przebieg autobusu wynosił 500 000 km) obsługa techniczna musi być szczególnie dokładna.

Brak winy kierowcy w spowodowaniu katastrofy nie wyklucza winy pozanego posiadacza pojazdu, a to zarzuca się w tym, gdy przeanalizuje się jakość dokonanej obsługi technicznej pojazdu. Nie budzi bowiem wątpliwości, że mimo naprawy głównej oraz planowej obsługi pojazdu, przeprowadzonej przez stację pozanego Oddziału PKS oraz mimo zwracania przez kierowcę uwagi na niepełną sprawność pojazdu — w pojeździe tym nie dokonano pełnego badania układu hamulcowego, dopuszczając pojazd do dalszej eksploatacji z zaworem sterującym układem hamulcowym, posiadającym wżery i rvsy, choć zawór ten powinien być sprawdzony i wymieniony.

DOKONCZENIE NA STR. 6



Teren przyszłego zalewu pod Chęcinami

Fot. S. ZUBCZEWSKI

W tej sytuacji — skoro w konsekwencji niewłaściwie dokonanej przez stację pozwanego Oddziału PKS obsługi technicznej autobusu nastąpiło zdarzenie się pojazdów — za powstałą w wyniku tego zdarzenia szkodę odpowiada na zasadzie winy pozwany Oddział PKS (art. 436 § 2 i art. 415 k.c.), w granicach zaś odpowiedzialności cywilnej tego Oddziału odpowiada pozwany PZU jako ubezpieczyciel odpowiedzialności cywilnej pozwanego Oddziału PKS w ramach obowiązkowych ubezpieczeń komunikacyjnych (§ 14 i 15 rozporządzenia RM z 24.IV.1968 roku w sprawie obowiązkowych ubezpieczeń komunikacyjnych — Dz.U. nr 15, poz. 89 z późn. zmianami)."

nowe przepisy i zarządzenia

SZCZEGÓŁOWY ZAKRES DZIAŁANIA MINISTRA ADMINISTRACJI GOSPODARKI TERENOWEJ I OCHRONY ŚRODOWISKA

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 9 lipca 1975 r. (Dz.U. Nr 26, poz. 136) ustaliła szczegółowy zakres działania Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

M. in. ustalony został szczegółowy zakres działania tego Ministra w dziedzinie:

- 1) organizacji i funkcjonowania terenowych organów administracji państwowej,
- 2) miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miast i wsi,
- 3) geodezji i kartografii,
- 4) gospodarki terenami miejskimi oraz architektury miast i wsi,
- 5) nadzoru nad projektowaniem urbanistycznym i kontroli przestrzegania Prawa budowlanego,
- 6) wywłaszczania nieruchomości,
- 7) gospodarki komunalnej (zaopatrzenie w wodę, odprowadzanie i oczyszczanie ścieków miejskich, drogi na terenie miast, komunikacja miejska, zbiorowe ogrzewanie budynków itd.),
- 8) gospodarki mieszkaniowej,
- 9) ochrony środowiska,
- 10) zasad organizacji i kierunków rozwoju budownictwa komunalnego.

Z racji powierzonych mu zadań, Minister Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska m. in. sprawuje nadzór nad działalnością przedsiębiorstw, zjednoczeń, jednostek zaplecza technicznego i naukowo-badawczego oraz innych organizacji gospodarczych.

UTWORZENIE STACJI CHEMICZNO-ROLNICZYCH I STACJI HODOWLI ZWIERZĄT

Ukazały się dwa rozporządzenia Rady Ministrów z datą 10 lipca 1975 r.:

- 1) w sprawie utworzenia okręgowych stacji chemiczno-rolniczych (Dz.U. Nr 26, poz. 137) i
- 2) w sprawie utworzenia Centralnej i okręgowych stacji hodowli zwierząt (Dz.U. Nr 26, poz. 138).

Pierwsze z tych rozporządzeń utworzyło 17 okręgowych stacji chemiczno-rolniczych w podanych w rozporządzeniu miastach, które przejęły zadania i obowiązki dotychczasowych wojewódzkich stacji chemiczno-rolniczych.

Drugie rozporządzenie utworzyło Centralną Stację Hodowli Zwierząt w Warszawie oraz 16 okręgowych stacji hodowli zwierząt w różnych miastach.

Centralna Stacja przejęła zadania i obowiązki dotychczasowej Wojewódzkiej Stacji Oceny Zwierząt w Warszawie oraz państwowych zakładów unasienniania zwierząt, podległych dotąd terenowym organom administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Wszystkie te stacje podlegają Ministrowi Rolnictwa.

DWIE NOWE UMOWY POLSKO-AUSTRIACKIE

W nr. 24 Dziennika Ustaw ukazały się dokumenty ratyfikacyjne dwóch umów podpisanych z Austrią oraz ich teksty:

- 1) umowy z dnia 2 października 1974 r. w sprawie zapobiegania podwójnemu opodatkowaniu w zakresie podatków od dochodów i majątku (poz. 129 i 130),
- 2) konwencja konsularna z dnia 2 października 1974 r. (poz. 131 i 132).

Obie umowy weszły w życie 23 lipca 1975 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SUROWIEC DLA FABRYK ŻYWNOSTCI

MARCIN MAKOWIECKI, MACIEJ ZNANIECKI

CHYBA już niedługo trzeba będzie zmienić wyobrażenie o Koninie. Węgiel i elektrownia, a dzięki nim dla ludzi z wiosek i drobnych gospodarstw rolnych nowe szanse na inną i lepszą pracę — tak widziany obraz tego regionu wzbogaca się o nowe elementy.

Od pewnego czasu ucieczka ze wsi nie jest już dla konińskich chłopów jedyną drogą wyjścia z zafolania. Zwłaszcza że przed tutejszym rolnictwem nowe możliwości otwierają z

MLEKO Z GOSPODARSTW SPECJALISTYCZNYCH

MARIA
KAŻMIERCZAK



Fot. B. WIEŁOPOLSKA

Celem specjalizacji gospodarstw indywidualnych jest osiąganie stabilnego wzrostu produkcji zwierzęcej, wzrostu wydajności pracy i poprawy opłacalności produkcji. W związku z tym jest ona ściśle związana ze skalą produkcji, a nie z formalnie pojmowanym stopniem specjalizacji (udział danej gałęzi w wartości całej produkcji gospodarstwa). Stąd też kryteria zaliczania gospodarstw do specjalistycznych zakładają a priori pewną minimalną skalę produkcji danego gospodarstwa, koncentrację zwierząt i obszar gwarantujący wyprodukowanie w gospodarstwie podstawowej ilości pasz dla zwierząt.¹⁾

W Polsce, gdzie gospodarstwa indywidualne są tradycyjnie wielostronne (z wyjątkiem gospodarstw podmiejskich — warzywniczych i sadowniczych), proces specjalizacji — głównie w produkcji zwierzęcej — wyraźnie zaznaczył się po 1970 r., chociaż pewne tendencje widoczne były w niektórych rejonach już wcześniej.

Do 1970 r. było wiele czynników, które utrudniały specjalizację, np. dostawy obowiązkowe zmuszały do wielostronności, reglamentacja niektórych środków produkcji (węgiel, pasze, nawozy), jak również system obciążeń finansowych — hamowały zainteresowanie rolników. Dopiero po usunięciu tych przyczyn i stworzeniu przy tym preferencji produkcyjno-ekonomicznych proces specjalizacji gospodarstw wyraźnie się nasilił.

W ub. roku około 2 proc. ogółu gospodarstw indywidualnych (o powierzchni powyżej 2 ha uż. rol.) specjalizowało się w produkcji mleka²⁾ lub żywca wołowego. Nie jest to wiele, zwłaszcza że przyjęte kryteria specjalizacji nie były ostre.

SPECYFIKA PRODUKCJI BYDŁA

Do przyczyn ograniczających masowy rozwój specjalizacji należy zaliczyć specyfikę produkcji bydła, a więc relatywnie długi cykl produkcji i organiczne jej powiązanie z całym gospodarstwem rolnym. Konieczność wyprodukowania przeważającej ilości pasz we własnym gospodarstwie z góry określa potrzebny obszar użytków rolnych. Na produkcję pasz dla 1 krowy z przychówkiem (przy średnim poziomie plonów roślin pastewnych) potrzeba przeznaczyć średnio 0,8—0,9 ha użytków rolnych (nie licząc pasz z plonów wtórnych i produktów ubocznych z produkcji roślinnej).

Niezależnie od produkcji pasz dla inwentarza produkcyjnego gospodarstwo indywidualne potrzebuje około 20 proc. użytków rolnych do produkcji nasion, sadzonek i pasz dla koni. Z natury rzeczy gospodarstwa mające zamiar podjąć specjalizację w produkcji bydła muszą być obszarowo większe.

Stąd też większość gospodarstw, specjalizujących się w tej produkcji, miało obszar większy niż 10 ha użytków rolnych. W wyniku przeprowadzonych w Instytucie Ekonomiki Rolnej badań nad organizacją i ekonomiką gospodarstw specjalizujących się w produkcji bydła stwierdzono, że do specjalizacji w tej gałęzi produkcji zwierzęcej predysponowane są gospodarstwa obszarowo większe, gdyż tylko one mogą zapewnić:

- odpowiednią skalę produkcji w oparciu o własne pasze;
- wysoką wydajność pracy (produkcja czysta) na jednego w pełni zatrudnionego członka rodziny chłopskiej;
- niskie koszty produkcji — zarówno produktów będących przedmiotem specjalizacji (mleko, żywica wołowa), jak też innych produktów będących przedmiotem obrotu towarowego;
- zrównoważony lub nieznacznie tylko ujemny bilans zbóż i pasz treściwych.

Gospodarstwa obszarowo mniejsze warunków tych nie spełniają, mimo że niektóre z nich osiągają znacznie wyższą od przeciętnej w kraju skalę produkcji i wydajność pracy.

Specjalizacja w produkcji bydła wymaga pewnego minimum koncentracji zwierząt, która warunkuje zarówno efektywne wykorzystanie urządzeń technicznych, jak również efekty ekonomiczne, wyrażające się w wysokiej wydajności pracy i opłacalności produkcji.

Czym — poza wielkością obszaru — różnią się gospodarstwa specjalistyczne od przeciętnych w kraju, jaka jest ich produktywność, opłacalność i dochodowość produkcji? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w oparciu o uzyskane w IER wyniki badań.

WYNIKI BADAŃ

Przeciętne indywidualne gospodarstwo około 1/3 dochodu uzyskuje z produkcji bydła, która angażuje prawie 40 proc. wszystkich nakładów

pracy i około 30 proc. ogółu użytków rolnych.

Gospodarstwa specjalizujące się w produkcji bydła wydają prawie 55 proc. dochodu uzyskują ze sprzedaży żywca bydlęcego i mleka, angażując na tę produkcję 40 proc. użytków rolnych (nie licząc pasz dokupionych).

Strukturę użytk

„1” i „Q” DROGĄ DO NOWOCZESNOŚCI

JULIAN GORDON

PUNKTEM odniesienia przy ustalaniu poziomu jakości wyrobów wytwarzanych w kraju są zazwyczaj analogiczne wyroby produkowane za granicą. Wyroby, zarówno nowe jak i zmodernizowane, których jakość odpowiada wysokiej jakości typu analogicznych wyrobów wytwarzanych w krajach wysoko rozwiniętych, zasługują na nazwę wyrobów nowoczesnych.

Dobór wzorów dla oceny nowoczesności produkcji krajowej nie jest łatwy. Firmy zagraniczne produkują wiele rodzajów wyrobów zaspokajających te same lub zbliżone potrzeby. Poziom jakości analogicznych wyrobów, wytwarzanych nawet przez tę samą firmę, jest zróżnicowany odpowiednio do możliwości płatniczych poszczególnych grup odbiorców. Dla celów porównawczych niezbędne jest więc przyjęcie co najmniej dwóch wzorów, reprezentujących najwyższy i wysoki (bądź przeciętny) poziom światowy jakości danego wyrobu.

Porównanie z jakością wyrobów produkowanych w krajach wysoko rozwiniętych służyć miało klasyfikacji wyrobów według grup nowoczesności w systemie ABC i w systemie Znaku Jakości.

OCENA NOWOCZESNOŚCI WYROBÓW

System ABC stosowany był do niedawna w przemyśle elektromaszynowym i chemicznym. Wyroby poddawane ocenie poziomowi nowoczesności zaliczane były odpowiednio do grupy A, B lub C. Do grupy A miało się zaliczać wyroby, które jakością odpowiadały produkowanym za granicą wyrobom o najwyższej jakości; do grupy B — wyroby, których poziom techniczny nie kwalifikował ani do grupy A, ani do grupy C (według poprzednich ustaleń miały one odpowiadać produkowanym za granicą wyrobom o przeciętnej jakości); do grupy C — wyroby przestarzałe.

Nadawaniem znaków jakości obejmowane są przede wszystkim artykuły powszechnego użytku. Znakiem „Q” mogą być oznaczone wyroby o jakości odpowiadającej najwyższemu poziomowi produkcji światowej. Znakiem „1” mogą być oznaczone wyroby reprezentujące wysoki poziom produkcji światowej (według poprzednich ustaleń miały to być wyroby reprezentujące najwyższy poziom produkcji krajowej, ale nie ustępujące analogicznym wyrobom zagranicznym o dobrej jakości). Poza tym, znakiem kontrolnym mogą być oznaczone wyroby nie kwalifikujące się do klas „Q” lub „1”, ale odpowiadające pod względem jakości wymogom norm krajowych lub branżowych.

W r. 1973 wprowadzono nową, bardziej elastyczną formę określania nowoczesności artykułów rynkowych, co związane było z wprowadzeniem tzw. cen nowości. Uprawniono do ustalania na poziomie zapewniającym zrównoważenie popytu i podaży cen detalicznych wyrobów nowo wprowadzanych na rynek, artykułów mody lub szczególnie atrakcyjnych. Przepisy nie precyzują kryteriów i sposobów określania nowoczesności tego rodzaju wyrobów, na-

dają w tej materii duże uprawnienia dyrektorom odpowiednich przedsiębiorstw.

SYSTEM ABC A ZNAK JAKOŚCI

Praktyka nadawania Znaków Jakości na ogół nie odbiegała od jego założeń. O ostrości stosowanych wykładników świadczy m. in. to, że liczba wyrobów oznaczonych „Q” stanowiła w r. 1974 zaledwie 2,7 proc. liczby wyrobów oznaczonych znakami jakości i znakami kontrolnymi (wartość produkcji — 5,5 proc.).

Inna sytuacja ukształtowała się przy klasyfikacji wyrobów w systemie ABC. Praktykę nadawania grup kwalifikacyjnych, a w szczególności grupy A, cechowały subiektywizm i dowolność. W wyniku tego aż 70–80 proc. wyrobów podlegających ocenie w przemyśle elektromaszynowym zaliczane było do grupy A. Podważało to wiarygodność dokonanej klasyfikacji i zaciemniało rzeczywisty obraz nowoczesności produkcji w gałęziach, gdzie system ABC był stosowany.

System ABC został w tym roku zlikwidowany, na placu pozostał Znak Jakości i ceny nowości. Wymaga rozważenia, czemu system ABC nie zdał egzaminu, natomiast zdał go system Znaku Jakości, mimo że tu i tam obowiązywały analogiczne zasady ustalania nowoczesności wyrobów (w szczególności A i Q). Na to złożył się szereg przyczyn.

Po pierwsze — w odniesieniu do przeważającej części produkcji w gałęziach przemysłu objętych systemem ABC wprowadzany był obowiązek oceny nowoczesności wyrobów, podczas gdy ubieganie się o Znak Jakości jest dobrowolne (jedynie pewne wyroby, w szczególności spośród artykułów elektrotechnicznych i sprzętu gospodarskiego domowego, producenci mają obowiązek zgłaszania do oceny i oznaczania co najmniej znakiem kontrolnym). W wyniku tego klasyfikacja według Znaku Jakości objęta była o wiele mniejszą liczbą wyrobów. A przecież nie wszystkie wyroby nadają się do klasyfikacji według grup nowoczesności (np. wyroby proste, w których postęp techniczny nie powoduje istotnych zmian konstrukcyjnych).

Po drugie — rygory przy nadawaniu Znaku Jakości są znacznie ostrzejsze. Klasyfikacja wyrobów w systemie ABC dokonywana była już na etapie założeń lub prototypu, ale rzadko podlegała późniejszej weryfikacji. Klasyfikacja w systemie Znaku Jakości dokonywana jest na etapie produkcji na skalę przemysłową, ocenie zaś i kontroli poddaje się nie tylko jakość typu, lecz również jakość wykonania.

Po trzecie — systemem ABC objęte były środki produkcji. W tej dziedzinie panuje powszechnie rezerwa producenta, toteż odbiorcy — przedsiębiorstwa państwowe — przedsięwzięcia państwowe — nie reagują dostatecznie ostro na pojawienie się wyrobów, które, jak się wydaje, są lepsze niż zapowiadano, jakości wyrobów. Nadawaniem znaku jakości wyrobów są natomiast głównie środki konsumpcyjne. W tej dziedzinie częściej występuje rynek odbiorcy. Konsument poza tym są bardziej wrażliwi na wprowadzanie ich w błąd i ostrzej na to reagują.

Po czwarte — duży wpływ na wyniki oceny wywiera pozycja instytucji jej dokonującej. Znak Jakości nadaje Centralne Biuro Jakości Wyrobów, instytucja od producentów niezależna (spośród placówek naukowo-badawczych, które upoważniono do nadawania Znaku Jakości, część podlega ministerstwu reprezentującym użytkowników danych wyrobów). Natomiast klasyfikacji w systemie ABC dokonywała odpowiednia branżowa placówka naukowo-techniczna, bezpośrednio zainteresowana w dobrym prezentowaniu się danej branży.

CENY NOWOŚCI

Z kolei wymaga rozważenia, czemu wprowadzono ceny nowości, skoro ta sama sfera produkcji — artykuły rynkowe — objęta jest uprawnieniem do ubiegania się o Znak Jakości. Wydaje się, że decydującą rolę odegrały tu następujące czynniki.

Po pierwsze — niezadowolające wyniki na odcinku polepszenia jakości artykułów rynkowych, a w szczególności w zakresie nowych uruchomień. Rygory przy rozpatrywaniu wniosków o przyznanie Znaku Jakości są ostre, natomiast bodźce ekonomiczne z tytułu jego uzyskania — stosunkowo niewielkie. Sprawdza się one właściwie do możliwości uzyskania wyższej ceny fabrycznej od dotychczasowej o 50 proc. stawki zysku. Ceny nowości ustalane na poziomie zapewniającym zrównoważenie popytu i podaży danych wyrobów pozwalają na uzyskanie wyższego zysku, są więc bardziej stymulujące.

Po drugie — trudności zapewnienia równowagi rynkowej w warunkach szybko rosnących dochodów ludności, a w szczególności w zakresie wyrobów nowo wprowadzanych na rynek, artykułów mody lub szczególnie atrakcyjnych. Ceny nowości — i to jest najistotniejsza innowacja — są cenami detalicznymi, a więc cenami realizacji, co czyni z nich preżny instrument zrównoważenia popytu z popytem.

Ceny nowości jako ceny realizacji stanowią również mogą narzędzie weryfikacji przez konsumentów trafności dokonanej przez producentów oceny wartości użytkowej danych wyrobów, do której zostaje dostosowana cena. Oczywiście, ta funkcja weryfikacji może właściwie zadziałać w warunkach rynku odbiorcy, przy możliwości dokonania swobodnego wyboru spośród wzajemnie zastępowalnych wyrobów o różnych poziomach jakości i cenach, natomiast o wiele słabiej działa, a niekiedy wręcz zamiera w warunkach rynku producenta.

Do wad cen nowości należy zaliczyć przede wszystkim brak sprecyzowanych kryteriów ustalania nowoczesności wyrobów, co może prowadzić, w szczególności w warunkach napiętej równowagi rynkowej, do lansowania również i pseudonowości, tzn. wyrobów nie różniących się istotnie od wyrobów dotychczas wytwarzanych.

Zdobycie ugruntowanej pozycji przez Znak Jakości nasuwa wniosek o celowości rozszerzenia zakresu jego oddziaływania, w szczególności w sferze środków produkcji. Realizacja

tego wniosku pociąga za sobą określone konsekwencje.

UNOWOCZESNIANIE WYROBÓW NA NOWYM ETAPIE

Niezbędna jest rozbudowa i podniesienie rangi Centralnego Biura Jakości Wyrobów. W tych warunkach nie może ono być podporządkowane Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Usług, lecz powinno stanowić instytucję samodzielną.

Rozbudowa CBJK nie jest równoznaczna z przekazaniem mu obowiązku oceny jakości wszystkich rodzajów wyrobów, które będą przedstawiane przez przedsiębiorstwa przemysłowe przy ubieganiu się o Znak Jakości. Wymagałoby to utworzenia olbrzymiego zaplecza badawczego i laboratoryjnego, co byłoby operacją kosztowną i mało efektywną. Zresztą i przy dotychczasowym, węższym zakresie oddziaływania CBJK nie dokonywało samo oceny jakości wszystkich wyrobów — kandydatów do Znaku Jakości, lecz w znacznej części zlecało to określonym placówkom naukowo-badawczym, pozostawiając sobie prawo kontroli wydanych przez nie orzeczeń.

Najważniejsze, to zapewnienie obiektywizmu w dokonywanej ocenie. Z tego punktu widzenia najważniejsze jest przekazywanie uprawnień do oceny placówkom naukowo-badawczym i laboratoriom podległym ministerstwu i zjednoczeniom reprezentującym użytkowników danych wyrobów. W przypadku gdy to jest niemożliwe (brak odpowiednich fachowców, bądź instrumentów), należałoby zlecać dokonywanie oceny placówkom naukowo-badawczym ministerstw i zjednoczeń reprezentujących producentów, ale pod warunkiem, aby w skład komisji orzekających wchodził — z prawem weta — reprezentant użytkowników.

Należałoby utrzymać zasadę dobrovolności przy ubieganiu się o Znak Jakości również i dla środków produkcji. Obligatoryjność ubiegania się o Znak Jakości uzasadniona jest tylko w odniesieniu do tych wyrobów, gdzie jest to z wielu względów wręcz konieczne (np. w odniesieniu do przyrządów pomiarowych).

Tryb ubiegania się o Znak Jakości nie wymaga zasadniczych zmian, natomiast zmiany tego rodzaju wydają się niezbędne w odniesieniu do związanych z nim instrumentów finansowych. Korzystną zmianą w tym zakresie byłoby przejście od cen dla producentów do cen dla odbiorców. Rzecz w tym, że wyższa cena sprzedaży (detaliczna, zbytu) — a nie, jak dotychczas, cena fabryczna — wyrobu oznaczonego Znakiem Jakości, nie pomniejszając wielkości zysku producenta, stworzyłaby możliwość pośredniej weryfikacji przez odbiorców orzeczenia komisji ekspertów, określającej stopień nowoczesności wyrobu.

Postulat ten znajduje powszechne zrozumienie w odniesieniu do artykułów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych. Tu najmniej uzasadnione jest utrzymywanie dwóch układów cen: dla producentów i dla odbiorców. Wysiłek są natomiast zastrzeżenia co do zasadności odniesienia go do środków konsumpcyjnych (a właści-

wie do artykułów rynkowych). Tu proponuje się stosowanie nadal ulg z tytułu płatności na rzecz budżetu (ulgi w podatku obrotowym, we wpłacie zysku) przy pozostawieniu cen sprzedaży na dotychczasowym poziomie.

Wysuwane są też propozycje zróżnicowanego stosunku do poszczególnych grup środków konsumpcji: wprowadzenie wyższych cen sprzedaży wyrobów oznaczonych Znakiem Jakości, a służących zaspokojeniu potrzeb wyższego rzędu (artykuły trwałego użytku) i pozostawienie dotychczasowych cen sprzedaży — wyrobów służących zaspokojeniu podstawowych potrzeb (artykuły rolno-spożywcze).

Te propozycje wynikają z obawy o ewentualne reperkusje społeczne upowszechnienia proponowanej innowacji. Obawa ta jest jednak przesadna.

Krytyczny stosunek byłby do przewidzenia przy tego rodzaju zmianach cen, gdy wiązały się one ze zmianą nazewnictwa sprzedawania wyrobów, które nie towarzyszy wzrost ich wartości użytkowej, albo gdy wzrost ten wprawdzie następuje, ale jest znacznie mniejszy od wzrostu ich ceny. Cemuż zaś ma go spowodować stosunkowo niewielki wzrost cen przy znacznie większym wzroście wartości użytkowej danego wyrobu, zwłaszcza gdy poziom jego jakości jest autorytatywnie potwierdzony przez instytucję, która zdobyła sobie godną zaufania pozycję? Przykładowo: chętnie się zapiaci o 1 zł więcej za butelkę soku z czarnej porzeczki wytwornej z Tymbaru, gdy się wie, że jego wartość smakowa i odżywcza są znacznie wyższe niż analogicznych wyrobów innych wytwórni.

CENY NOWOŚCI A ZNAK JAKOŚCI

Wymaga rozstrzygnięcia problem: czy w tych warunkach celowe jest zachowanie cen nowości, a jeśli tak — to gdzie powinna przebiegać linia rozgraniczająca Znak Jakości i ceny nowości.

Wydaje się, że ceny nowości powinny być stosowane jedynie w tych gałęziach produkcji i w odniesieniu do tych wyrobów, gdzie innowacje są dość częste i szybko wprowadzane są w życie (np. w przemyśle odzieżowym). Okres obowiązywania tego rodzaju cen musi być też stosunkowo krótki: powinny one ulegać obniżce z chwilą osiągnięcia równowagi między podażą a popytem na dany wyrób oraz wtedy, gdy daną innowację wypiera inna, atrakcyjniejsza.

Wyższa cena wyrobu oznaczonego Znakiem Jakości zapewnia producentowi wyższy zysk, ale zobowiązuje go też do zapewnienia stabilności poziomu jakości danego wyrobu, a z czasem i do jego podniesienia. W innym wypadku bowiem może być dany wyrób pozbawiony przyznane mu Znaku Jakości, a wraz z nim i wyższej ceny. A stać się to może wtedy, gdy kontrola wykaze, że jakość wykonania nie odpowiada aprobowanej jakości typu, bądź też wtedy, gdy kryteria nowoczesności w odniesieniu do tej grupy wyrobów

zostaną zastrzeżone w wyniku ich aktualizacji, natomiast dany wyrób utrzyma jedynie poprzednio osiągnięty poziom jakości.

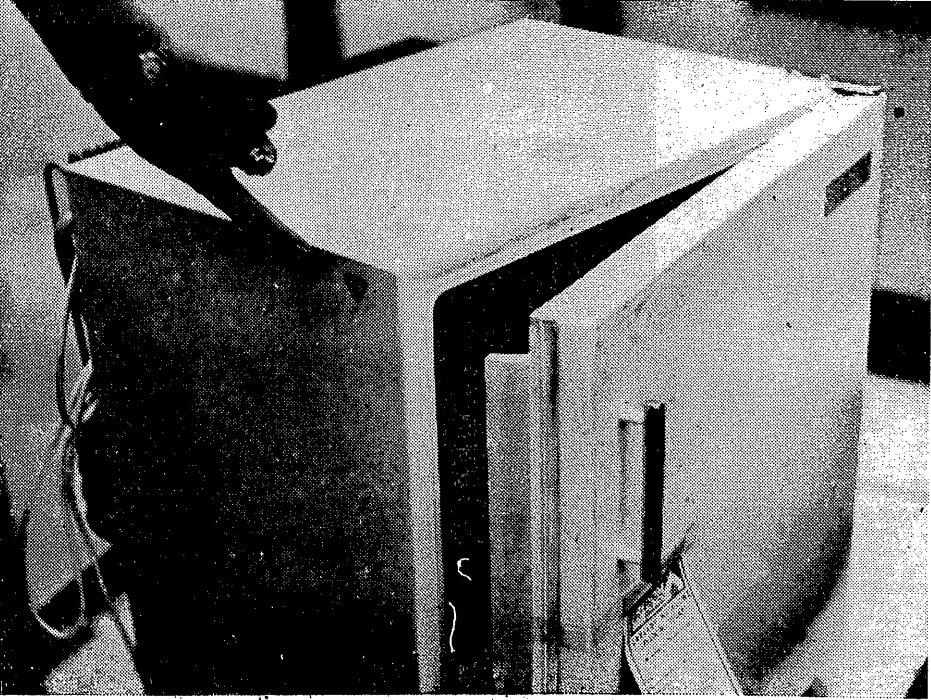
Istotną sprawą jest też prestiż, jaki zapewnić powinno przedsiębiorstwu uzyskanie i utrzymanie Znaku Jakości. Zdobyty prestiż to czynnik nie tylko o charakterze moralnym, lecz również i ekonomicznym. Pozwoli uzyskać mocniejszą pozycję — i to nie tylko na rynku wewnętrznym, ale i za granicą. Handel wewnętrzny chętniej będzie zamawiał większe ilości wyrobów oznaczonych Znakiem Jakości. Znak Jakości ułatwi dotarcie na rynki zagraniczne, uzyskanie stosunkowo wyższych cen. A to oznacza stosunkowo wyższą opłacalność eksportu danych wyrobów oraz lepsze wyniki finansowe przedsiębiorstw eksportujących.

Poważną rolę odgrywają również i bodźce moralne. Jak dotychczas, w główh chodzą dyrektorzy przedsiębiorstw, którzy uzyskują stosunkowo największe przyrosty produkcji, nieraz i wówczas gdy osiągnięciem tym towarzyszą rosnące koszty, pogorszenie jakości itp. Czas najwyższy, aby co najmniej równą popularnością cieszyli się dyrektorzy przedsiębiorstw, w produkcji których poczynny udział mają wyroby oznaczone Znakiem Jakości — pod warunkiem, że zapewni się ekonomicznie uzasadnione relacje między wzrostem jakości a jego kosztami.

Zarówno potrzeby krajowe w wyniku szybkiego wzrostu dochodów ludności, jak i potrzeba zwiększenia woluminu i opłacalności eksportu, stawiają z dużą ostrością zadanie unowocześnienia produkcji przemysłowej. Niezbędne jest więc szybkie i sprawne nakierowanie zespołu instrumentów ekonomicznych na optymalne rozwiązanie tego zadania.

Problematyka podniesienia jakości wyrobów przemysłowych nie ogranicza się jednak do ich unowocześnienia, ma ona charakter szerszy. Przyczyną nadrzędną rangę przedsięwzięcia mającym na celu osiągnięcie poziomu jakości krajów wysoko rozwiniętych, uznać należy, że cenny jest też każdy pomysł i wysiłek prowadzący do polepszenia jakości w stosunku do stanu dotychczasowego. Toteż i tego rodzaju przedsięwzięcia powinny być stymulowane, aczkolwiek bodźcami ekonomicznymi o mniejszym natężeniu.

Niezbędne jest ujednolicenie kryteriów i sposobów pomiaru wartości użytkowej jednorodnych grup wyrobów, metod ustalania cen udoskonalonych wyrobów i preferencji uzyskiwanych z tytułu polepszenia jakości. Większe korzyści dla gospodarki narodowej z wyrobów oznaczonych Znakiem Jakości, niżeli z wyrobów, gdzie wzrost jakości nie osiąga takich rozmiarów, powinny upoważniać producentów do uzyskiwania stosunkowo wyższych cen i związanych z tym większych zysków. Ale w obu przypadkach pomiar tych korzyści powinien być dokonywany w sposób obiektywny i w oparciu o te same założenia metodologiczne. Ujednolicenie metodologii i zsynchronizowanie przepisów polityki kres sprzecznościom wynikającym z autonomii poszczególnych przedsiębiorstw oraz pozwoli na ekonomicznie uzasadnioną hierarchizację poczynnań na froncie walki o jakość.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Fot. ARCHIWUM

KOMPUTERY NA ŚWIATOWYM RYNKU

TADEUSZ PODWYSOCKI

-Bużo jest! Sytuacja niezwykle dobra! Wspaniały interes — oto opinie wyrażane przez szefów firm elektronicznych w USA, gdy recesja spędza sen z powiek ich kolegom w innych branżach. Oczywiście, chodzi tutaj o byznes przedsiębiorstw elektronicznych zajmujących się produkcją komputerowych systemów rejestracji, sprzedaży i automatycznych końcowych urządzeń dla banków. Amerykańskie pismo fachowe ELECTRONICS wyznało wręcz: „W sumie dział ten jest jedynym z jasnym punktem obrazu roku 1975”.

Co jakiś czas ukazują się artykuły sugerujące trudne czasy dla tzw. informatyki, zastój czy wręcz regres w jej rozwoju i zastosowaniach. Są to przede wszystkim konsekwencje nieznaności mechanizmów rynkowych w świecie zachodnim, zbyt doświadczonego traktowania niektórych tendencji opinii, jakie są rozpowszechniane za pośrednictwem public relations. Dobrze jest czasami napisać — pod dyktando innych koncernów sprzętu komputerowego — że „spodziewany jest spadek sprzedaży komputerów wszystkich typów, aż o 30 proc. firmy IBM, ze względu na nasycenie rynku maszynami IBM-370 oraz 158 i 168”. Takie stwierdzenie wywiera odpowiednie wrażenia na klientach.

Twarda i bezwzględna jest walka na rynkach i, aby pogłębić przeciwnika, używa się powszechnie autorytetów ekspertów i lam pism uchodzących za wiele fachowe. Urabia się zatem opinie potencjalnych klientów, aby wywołać mode, czy tylko zainteresowanie nabywaniem urządzeń komputerowych określonego rodzaju.

DYNAMIKA NAKŁADÓW

Oczywiście, byłoby dużym uproszczeniem twierdzenie, że dobrze zorientowani użytkownicy sprzętu komputerowego dają się brać na lepką sztafetę celowo przez producentów opinii. Wytrawny znawca polityki firm komputerowych nie zagłębia się w szafie elaboratów ekspertów rozwodzących się nad rychłą stagnacją w upowszechnianiu zastosowań sprzętu komputerowego, ale sięga po wyniki bilansów, notowania ze sprzedaży urządzeń cybernetyki technicznej. Dane o wysokości obrotów, strukturze sprzedaży dają dopiero pogląd o tym, co się w rzeczywistości dzieje w dziedzinie komputerystyki.

Trudności gospodarcze świata zachodniego, a przede wszystkim recesja w USA, wywołały wzrost popytu na sprzęt komputerowy. Początkowo bardziej energicznie niż w latach poprzednich inwestować w automatyzację prac urzędniczo-administracyjnych, finansowych, obrotu materiałami, surowcami i energią.

Badania międzynarodowe w ramach OECD wykazują, że w latach siedemdziesiątych nieustannie zwiększa się dynamika nakładów na komputerystykę we wszystkich krajach wysoko uprzemysłowionych zachodu. Dynamika owa jest od wielu lat wyższa od tempa wzrostu GNP (Gross National Product), czyli globalnego produktu narodowego. Wydatki na rozwój informatyki w dochodzie narodowym USA wzrosły z 2,58 proc. w 1973 r. do 3,20 proc. w 1975 r. i mają osiągnąć ponad 5,5 proc. w 1980 r., a w roku 1985 już 8,7 proc.

Stany Zjednoczone nie stanowią tutaj wyjątku. W Republice Federalnej Niemiec udział nakładów na komputerystykę w dochodzie narodowym skoczył z 1,9 proc. w 1973 r. do 2,4 proc. w 1975 r. I ma osiągnąć 4,6 proc. w 1980 r. oraz 7,6 proc. w 1985 r. Nawet takie małe kraje, jak: Holandia, Luksemburg czy Belgia inwestują coraz więcej w informatykę.

Stopa nakładów na tę dziedzinę w dochodzie narodowym tych krajów wynosiła blisko 2 proc. w 1973 r., a w połowie lat osiemdziesiątych dojść powinna do ponad 7 proc. Francja i W. Brytania zwiększają nakłady na informatykę z 1,8 i 2,3 proc. (1973 r.) do 7,4 proc. w końcu dwudziestolecia.

Nie ma zatem żadnych oznak wstrzymania pędu cybernetyki technicznej, skoro średnioroczne tempo wzrostu nakładów w Europie Zachodniej wynosi 17-18 proc., a w USA — 14-15 proc. Europa nadrabia opóźnienie w komputerystyce i są tutaj obecnie znacznie większe możliwości zastosowania i upowszechnienia sprzętu komputerowego, niż w USA.

POPYT ROŚNIE

W wykorzystaniu elektronicznej techniki obliczeniowej dla bankowości, administrowania przedsiębiorstwami, informowania kierownictwa firm, planowania sprzedaży, automatyzacji operacji finansowych w handlu i usługach zrobiono ogromne kroki. Ten rodzaj wykorzystania cybernetyki technicznej osiągnął w USA poziom bliski nasyceniu, jeśli chodzi o aktualnie stosowane urządzenia, aparaty obecnej generacji. Chociaż i w tej dziedzinie spotykamy różne poglądy. Badania popytu i podaży sprzętu komputerowego dla bankowości, handlu, usług, zarządzania firmami wykazują dalszy wzrost zbytu i niełą perspektywę.

Stan parku komputerowego anno 1974 wskazuje przy tym tylko nieznaczne zmniejszenie przewagi USA na tym polu w stosunku do innych państw. Faktem jest, że w latach 1972-1974 przyrost elektronicznych maszyn cyfrowych w USA zmniejszył się o 29,9 tys. sztuk, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Tak samo, jak mylące są dane o wzroście liczby komputerów zainstalowanych w innych krajach. Podaje się, że w 1974 r. było na świecie 230 tys. EMC, a w 1978 r. ma ich być od 210 do 250 tys. sztuk tylko w USA.

Mylące jest liczenie komputerów jak książek w bibliotece, czy par butów w magazynie, gdyż są to urządzenia w całości nieporównywalne. Jeśli pocniemy rachować minikomputery w jednym kraju, a w innym tylko średnie i duże maszyny, to obraz będzie całkowicie wypaczony. Charakter popytu i podaży sprzętu komputerowego oddaje dość celnie ogólna wartość dostaw, która osiągnęła w 1973 r. 11,3 mld dol. Dużo czy mało?

Bilanse podają, że jest to w rzeczywistości wzrost sprzedaży komputerów o 11 proc. i o około 50 proc. jeśli chodzi o minikomputery. Rok później wartość owych dostaw zwiększyła się o około 15 proc. a urządzeń peryferyjnych o 25 proc. Przy tym dynamika sprzedaży minikomputerów wciąż była ogromnie wysoka — 40 proc. Według badań firmy International Data Corporation, w 1975 r. aż połowa obrotów przypadła na minikomputery.

ZMIANA STRUKTURY

Czyżby trwała nieprzerwanie koniunktura dla małych elektronicznych maszyn liczących? W USA obliczono ostatnio, że zbył mikroprocesorów zwiększył się z 10 mln dol. w 1973 r. do 28 mln dol. w 1974 r. i aż do 53,5 mln dol. w 1975 r. Według oceny sfer biznesu elektronicznego w USA, popyt na minikomputery, urządzenia peryferyjne i mikroprocesory w 1975 r. przyniesie dalszy zbył urządzeń przemysłu komputerowego. Według najbardziej ostrożnych przewidywań, w tym roku obroty sprzętem komputerowym w Stanach Zjednoczonych będą o 4,8 proc. większe niż w 1974 r.,

co ma się równać zwiększeniu obrotów do 16,4 mld dolarów.

Nowe zastosowania urządzeń cybernetyki technicznej oraz rozszerzenie granic upowszechniania komputerów wywołało zmianę struktury sprzętu dostarczanego na rynek, co jest konsekwencją ogromnie istotną dla przyszłych kierunków produkcji i zbytu.

Jak podają oficjalne źródła amerykańskie, spodziewany w tym roku wzrost zbytu mikroprocesorów sięga 83 proc. udziału w całej strukturze sprzedaży sprzętu komputerowego, a jeśli idzie o minikomputery, to wynosi on 35 proc. końcowych urządzeń wejścia-wyjścia, przetwarzania danych — 14,5 proc.

Menadżerowie światowych firm wyspecjalizowanych w produkcji minikomputerów zacierają ręce z radością: interes w trudnych czasach wciąż jest więcej niż dobry, popularność minikomputerów znacząca, co najlepiej ilustrują dane o zbycie. W roku finansowym 1974 obroty firmy Digital Equipment Co., wyniosły ponad 400 mln dolarów, a to się równało obrotom producenta wyspecjalizowanego w wytwarzaniu dużych komputerów — Control Data Co.

Popyt na minikomputery trwa. W roku 1975 cały przemysł minikomputerowy w USA ma — wedle przewidywań — sprzedać sprzęt za co najmniej 815 mln dolarów, co stanowi o 215 mln dol. więcej niż rok wcześniej. A perspektywy? Zdaniem firm wytwarzających minikomputery — jak najprzebiegsze. Oblicza się, że do 1978 r. zbył sprzętu minikomputerowego firm amerykańskich powinien osiągnąć wartość miliarda dolarów.

Zmiany w strukturze popytu na sprzęt komputerowy wcale, ale to wcale nie oznaczają kryzysu w zastosowaniach systemów informatycznych, ale jedynie przejście do innej

klasy wykorzystania możliwości cybernetyki technicznej. Zresztą optymistyczny raport firmy Sperry Univac podaje, że w 1974 r. sprzedaż dużych i małych systemów komputerowych (nie mylić z minikomputerami) była znacznie większa niż przeciętna dla komputerów wszystkich kategorii rozmiarów pamięci. Co to oznacza w rzeczywistości?

Zasadniczą zmianę w konfiguracji dostaw i produkcji oraz zastosowań sprzętu komputerowego w krajach wysoko uprzemysłowionych. Odchodzi się od stosowania komputerów średniej wielkości, a więc w cenie 420-840 tys. dol. Istnieje tendencja do eliminowania tych maszyn i zastępowania ich systemami komputerowymi pracującymi z podziałem czasowym, wyposażonymi w wiele terminali. Wielkie, rozbudowane systemy komputerowe mają coraz większe powodzenie w warunkach powiązania z minikomputerami. Tworzy się zatem duże sieci teledajowe i komputerowe układy zintegrowane.

Rozwój produkcji i zbytu urządzeń peryferyjnych we wspomnianych dużych systemach i układach połączonych minikomputerów. Godne odnotowania jest, że w USA w 1974 r. około 25 proc. wszystkich zainstalowanych komputerów było sprzęgniętych z terminalami. Notuje się w tym zakresie tendencję wzrostową i prawdopodobnie w 1978 r. co najmniej 35 proc. systemów komputerowych wykorzystają możliwości, jakie dają terminale. Jeśli obecnie w USA pracuje ok. 300 tys. terminali, to za dwa lata będzie ich już... prawie milion!

NIE TYLKO RECESJA

Jak można wyjaśnić zmianę struktury popytu na sprzęt komputerowy

na rynkach światowych, a przede wszystkim w USA?

Źródła są dość różne. W Stanach Zjednoczonych twierdzi się, że wzrost zainteresowania minikomputerami, mikroprocesorami, urządzeniami peryferyjnymi, terminalami klawiszowymi — wynika z zastój gospodarczej. Użytkownicy komputerów nie chcą teraz kupować nowych maszyn i jedynie wydają pieniądze na mikroprocesory, terminale, minikomputery. W ten sposób rozbudowuje się posiadane już systemy, adaptuje je do nowych potrzeb.

Jest to tylko jedna z przyczyn. Jedną z głównych jest to, że w sytuacji coraz szerszego stosowania wielomaszynowych hierarchicznych systemów komputerowych o silnie rozbudowanej teledadzi trzeba spożytkować do maksimum dogodność, jaką jest kontakt z rozgałęzionym systemem na większą lub mniejszą odległość.

Panują zgodne opinie, że przyszłość komputerystyki to coraz więcej zainstalowanych urządzeń końcowych, a w tym także minikomputerów i terminali. W Europie Zachodniej w roku 1973 było ogółem 63 tys. zainstalowanych komputerowych urządzeń końcowych, a rok później rzęzyło 31 tys. sztuk terminali. Przewiduje się, że w 1976 r. liczba końcówek komputerowych dojdzie w Europie Zachodniej do 230 tys. sztuk, a w 1985 r. osiągnie stan 815 tys. urządzeń. Sama tylko Francja w swym programie komputerystyki zakłada zwiększenie stanu końcówek z 8,2 tys. do 135,5 tys. w 1985 r.

PRZYSZŁOŚĆ W AUTOMATYZACJI KOMPLEKSOWEJ

Czy można w świetle tych faktów twierdzić, że komputerystyka przechodzi kryzys zastosowań? Przy tym trzeba zdawać sobie sprawę, że do tej cybernetyki technicznej — a więc szeroko pojęte zastosowanie urządzeń elektronicznych i innych do automatyzacji fizycznej i umysłowej pracy ludzkiej — była ułożona z zastosowaniami w wojsku, zarządzaniu, dystrybucji materiałów i produktach, bankowości, usługach, handlu. Tymczasem najbardziej perspektywiczną dziedziną cybernetyki jest przemysł. W tej dziedzinie zastosowania komputerowych systemów mają obecnie tendencję silnie wzrastającą.

Oto fakty. W USA obecnie około 30 proc. zainstalowanych minikomputerów służy w przemyśle jako urządzenia sterujące. Automatyzacja przy współudziale tych maszyn objęła także procesy produkcyjne, jak przepływ medium w gazowych sieciach, transmisję informacji i parametrach technologicznych, rejestracji danych. Minikomputery stanowią nierozdzieloną część wielkich systemów kompleksowej cybernetyki — czy jak kto woli — robotroniki przemysłowej.

Rzecz znamienna — największe trudności gospodarcze świata zachodniego nie powstrzymały, czy nawet nie zwolniły w zasadniczy sposób tempa rozwoju komputerystyki, automatyzacji procesów wytwórczych. Stąd i zwiększający się zbył urządzeń, sprzętu informatycznego dla automatyzacji produkcji. Dane o wzroście zamówień w tej dziedzinie są najlepszym sprawdzianem sytuacji. W USA wciąż rośnie liczba zamówień na dostawy sprzętu komputerowego dla celów sterowania. W tym roku — wedle przewidywań wielkich producentów wyposażenia elektronicznego przemysłu — war-

tość zbytu kompletnej aparatury sterowniczej zwiększy się mimo recesji o blisko 13 proc.

ELECTRONICS dochodzi do konkluzji: „Użytkownicy będą wydawać coraz więcej pieniędzy na kompletne systemy wraz z oprogramowaniem i urządzeniami peryferyjnymi, a mniejsze na pojedyncze urządzenia”.

Jest to założenie jak najbardziej słuszne. Przy tym jeszcze w ciągu obecnego dziesięciolecia da o sobie znać jedna z podstawowych cech rewolucji naukowo-technicznej, a mianowicie — standaryzacja. Przewidzieć trzeba zatem proces szybkiej standaryzacji minikomputerów przy zastosowaniu słów 16-bitowych. Co jednak nie wyklucza postępu w produkcji i upowszechnianiu systemów o słowie 32-bitowym. Na to są już przygotowani producenci firm w USA, Japonii, Francji, RFN czy W. Brytanii.

OBRABIARKI STEROWANE NUMERYCZNIE

Przemysł w krajach wysoko rozwiniętych stał się już obecnie i będzie w przyszłości jednym z największych, najpoważniejszych odbiorców i użytkowników sprzętu komputerowego, a przede wszystkim mikroprocesorów i minikomputerów, których będzie potrzebą wiele tysięcy sztuk. Firma Digital Equipment CO. oferuje obecnie mikroprocesory dla automatyzacji produkcji jako jednostki zdolne do przetwarzania danych wraz z pamięcią zapisu i odczytu. Taka jednostka znajduje zastosowanie w wielu procesach technologicznych i doskonale nadaje się do budowy systemu kompleksowego sterowania produkcją.

Chociaż maleje zapotrzebowanie na sprzęt informatyczny dla automatyzacji poszczególnych, indywidualnych urządzeń, agregatów produkcyjnych — jak to już wspomnieliśmy — to jednak wyjątek w tej regule stanowią obrabiarki sterowane numerycznie. Z analiz np. rynku amerykańskiego wynika niebezpieczeństwo, że wysoko wydajne obrabiarki sterowane cyfrowo cieszą się nieustającym popytem. Wystarczy wspomnieć, że ich produkcja idzie niezmiennie pełną parą — terminy dostaw urządzeń sterujących dla tych maszyn zostały przyspieszone do dwudziestu kilku tygodni. Przy tym bilans za rok 1974 pokazał, jak wielkie jest zapotrzebowanie na automatykę dla obrabiarek. Był to rok rekordowy dla sprzedaży obrabiarek sterowanych cyfrowo. W trudnych i niepewnych czasach tak wysoc automatyzowane maszyny stanowią podstawowe źródło wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów własnych wytwarzania. O tym doskonale wiedzą menadżerowie zachodniego przemysłu.

Badania struktury nakładów w przemyśle naftowym i petrochemicznym USA wykazały, że około dziesięć procent całkowitych kosztów budowy nowych obiektów pochłania automatyka, cybernetyka techniczna. W przemyśle chemicznym około 8 proc. całości środków inwestycyjnych przypada na automatyzację i komputerystykę obiektów. W strukturze wydatków przemysłu papierniczego kompleksowa automatyzacja wynosi do 5 proc.

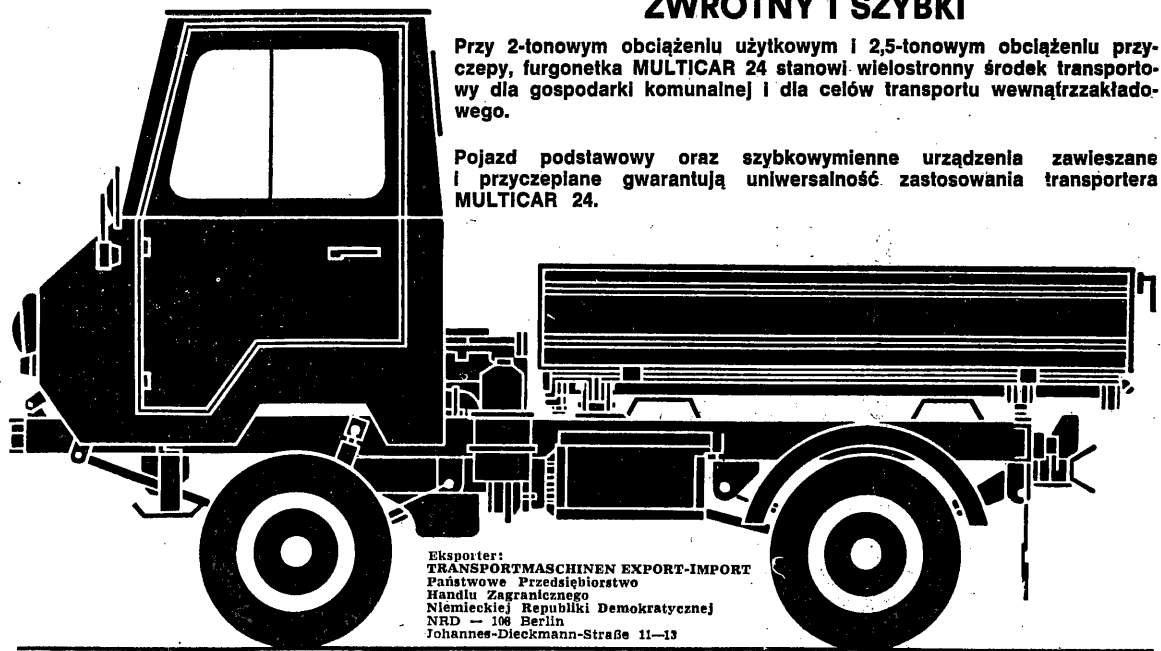
Cybernetyzacja różnych dziedzin życia, a przede wszystkim procesów wytwarzania, wymaga i będzie wymagała coraz doskonalszych urządzeń i to w skali masowej, ogromnie różnorodnej. Jest to także istotne dla naszej wspólnoty socjalistycznej, gdzie rozmiary kompleksowej automatyzacji i komputerowego zarządzania zostały ogromnie ambitnie zaprogramowane dla obecnego dwudziestolecia.

Multicar 24

ZWROTNY I SZYBKİ

Przy 2-tonowym obciążeniu użytkowym i 2,5-tonowym obciążeniu przyczepy, furgonetka MULTICAR 24 stanowi wielostronny środek transportowy dla gospodarki komunalnej i dla celów transportu wewnątrzzakładowego.

Pojazd podstawowy oraz szybkowymienne urządzenia zawieszane i przyceplane gwarantują uniwersalność zastosowania transportera MULTICAR 24.



Ekspozytor:
TRANSPORTMASCHINEN EXPORT-IMPORT
Państwowe Przedsiębiorstwo
Handlu Zagranicznego
Niemieckiej Republiki Demokratycznej
NRD — 106 Berlin
Johannes-Diekmann-Straße 11-13

TRANSPORTMASCHINEN EXPORT-IMPORT

Przedstawicielstwo: WYDZIAŁ POLITYKI HANDLOWEJ Ambasady NRD
Biuro Maszyn Transportowych,
Aleja I Armii Wojska Polskiego 00-582 Warszawa (Polska)

I-27-0

koniunktura na świecie

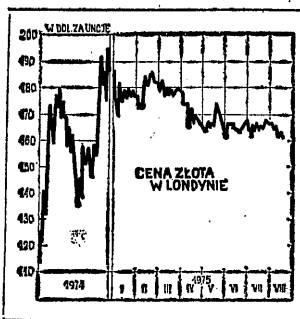
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dol. za uncję)

TABELA NR 1

	8.VIII	11.VIII	13.VIII	15.VIII
Londyn	164,35	161,9	162,3	162,1
Zurych	164,0	162,75	162,38	161,75
Paryż	168,9	166,54	166,99	



KURSY WALUT

TABELA NR 2

	8.VIII	11.VIII	13.VIII	15.VIII
Funt szterling (w dol. za funt)	2,100	2,103	2,108	2,108
Guider holenderski (w guld. za dol.)	2,651	2,655	2,65	2,646
Frank belgijski (we fr. za dol.)	38,29	38,38	38,38	
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,579	2,584	2,58	2,578
Lir włoski (w lirach za dol.)	669,6	671,1	670,5	
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,383	4,394	4,388	
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,689	2,691	2,687	2,663
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,315	4,321	4,322	4,304
Jen japoński (w jen. za dol.)	297,6	297,8	297,9	297,9

W DRUGIM TYGODNIU SIERNIA cena złota wykazała dalsze osłabienie. W okresie tym oscylowała ona bowiem w Londynie w granicach 164-162 dolary za uncję, podczas gdy w ubiegłym tygodniu w granicach 167-164 dolary za uncję. Począwszy od ostatniej dekady kwietnia cena złota wahała się w przedziale 160-170 dolarów za uncję. W drugim tygodniu sierpnia oscylowała więc ona wokół dolnej granicy tego przedziału (por. tabela Nr 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim trwające osłabienie kursu funta szterlinga. Kurs waluty brytyjskiej osiągnął rekordowo niski poziom w stosunku do dolara w dniu 8.VIII br. Mimo pewnego wzmocnienia w następnych dniach, utrzymuje się on nadal na rekordowo niskim poziomie, co związane jest z bardzo złą nadal sytuacją gospodarczą Wielkiej Brytanii. W lipcu miało miejsce dalsze wzrost cen detalicznych mimo, że od pewnego już czasu Wielka Brytania ma najwyższą stopę inflacji wśród wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych (por. obok — Wskaźniki). Według oficjalnych ocen, w drugim kwartale br. dochód narodowy obniżył się w tym kraju o 2 proc. w stosunku do I kwartału i był o 2,5 proc. niższy niż w II kwartale 1974 r.

W drugim tygodniu sierpnia utrzymała się również sygnalizowane już w poprzednich przeglądach wzmocnienie kursu dolara amerykańskiego w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Uwzględniając rolę jaką odegrały w

tych zakreślonych nie tylko sygnały o wygasaniu recesji w USA oraz o poprawie bilansu handlowego, lecz również wzrost stopy procentowej — na odnotowanie zasługuje, że w ślad za podwyżką prime rate przez National City Bank of New York z 7,5 proc. do 7,75 proc. — o której informowaliśmy w poprzednim przeglądzie (por. Z. G. Nr 33) — poszły cztery duże wielkie banki amerykańskie: Bank of America, Chase Manhattan, Morgan Guaranty Trust oraz First National City Bank of Chicago.

Odmianą tendencję obserwuje się w innych wysoko rozwiniętych krajach. Począwszy od dnia 13.VIII. Bank Japonii obniżył stopę dyskontową z 8 na 7,5 proc. Jest to pierwszy krok do „pak

aktualności

ZANIEDBANIA W NAWOŻENIU

Statystyka sprzedaży nawozów sztucznych w nowym układzie administracyjnym kraju pozwala na wykazanie terenów, na których wystąpiły na tym odcinku większe zaniedbania. Sprzedaż nawozów sztucznych pod tegoroczne zbory w skali kraju była o 2 proc. wyższa niż pod zbory ubiegłoroczne. W niektórych województwach zanotowano jednak spadki sprzedaży w granicach 2-4 proc. (białsko-podlaskie, białostockie, ciechanowskie, częstochowskie, łomżyńskie, piotrkowskie, przemyskie, rzeszowskie, siedleckie, szczecińskie i tarnowskie), a w woj. zamojskim spadek sprzedaży nawozów sztucznych wyniósł nawet 7 proc.

Jeszcze głębsze spadki wystąpiły w sprzedaży wapna nawozowego w bydgoskim (o 11 proc.), jeleniogórskim (o 20 proc.), kaliskim i kieleckim (o 12 proc.), konińskim (o 29 proc.), legnickim (o 12 proc.), nowosądeckim (o 17 proc.), ostrołęckim (o 45 proc.), piotrkowskim (o 15 proc.), sieradzkim (o 29 proc.), suwalskim (o 2,2 proc.) i toruńskim (o 11 proc.). Na tych więc terenach służba rolna już obecnie powinna zwrócić uwagę na poprawę stanu nawożenia. (Sb)

POSTĘPY I ZAHAMOWANIA W HODOWLI OWIEC

Osiągnięty w wyniku rocznych zabiegów tegoroczny nieznaczny wzrost pogłowia owiec (o 1,7 proc. w czerwcu br. w porównaniu z czerwcem ubr.) nie oznacza, że w całym kraju sytuacja została już w pełni opanowana. Obok województw, w których pogłowie owiec wzrosło dość wydatnie (np. w krosińskim o 22 proc., jeleniogórskim i walbrzyskim o 13 proc. i nowosądeckim o 10 proc.) nie brak terenów, na których nadal utrzymuje się tendencja spadkowa pogłowia. Odnosi się to zwłaszcza do woj. częstochowskiego, gorzowskiego, opolskiego i łomżyńskiego (o 3-4 proc.), leszczyńskiego (o 0,6 proc.), pińskiego (o 0,7 proc.), poznańskiego (o 0,8 proc.), tarnobrzyskiego (o 4 proc.) i zielonogórskiego (o 0,7 proc.).

Służba rolna na tych terenach powinna więc wydatnie wzmocnić wysiłki potrzebne dla rozwoju hodowli owiec (organizacja zaopatrzenia w materiał hodowlany, instruktaż, usługowe strzyżenie wełny itp.) (Sb)

GEOGRAFIA HODOWLI OWIEC

Czerwcowy spis pogłowia zwierząt gospodarskich wykazał dość niespodziewane rozmieszczenie terytorialne hodowli owiec. Okazuje się, że nie produkuje pod tym względem województwa górskie i podgórskie, lecz woj. piotrkowskie (157 tys. szt.), białostockie (135 tys. szt.), białsko-podlaskie (128 tys. szt.) i bydgoskie (114 tys. szt.). Szczególnie niskie pogłowie owiec zanotowano natomiast w woj. przemyskim (ok. 10 tys. szt.), rzeszowskim (11 tys. szt.) oraz legnickim i tarnowskim (13 tys. szt.). (Sb)

WARUNKI ODRUDOWY POGŁOWIA TRZODY

W dążeniu do jak najszybszej odbudowy pogłowia trzody, które wg spisu czerwcowego spadło o ok. 5,5 proc. poniżej czerwca ubr., specjalnej uwagi wymagają obecne dostawy prosiąt. Szczególnie duże prosiąt na chów wymagają zwłaszcza tereny, gdzie zanotowano szczególnie duży spadek pogłowia macior. Są to województwa: białskie, chełmskie, częstochowskie, katowickie, nowosądeckie i tarnowskie, gdzie pogłowie macior spadło o ponad 20 proc. oraz jeleniogórskie i zamojskie, gdzie spadki pogłowia macior wyniosły ok. 20 proc.

Brak dostatecznej ilości prosiąt na chów odczuwać może również woj. siedleckie, gdzie liczba trzody chlewnej jest najwyższa w porównaniu z innymi województwami (po-

nad 1 mln szt.), a liczba macior prostych relatywnie niska. (Sb)

TENDENCJE SKUPU ŻYWCA

Skup żywca rzeźnego w przeliczeniu na wagę mięsa w I półroczu br. był o 0,7 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ubr. W czerwcu br. był on jednak o ok. 4 proc. niższy niż przed rokiem. W czerwcowym spadku skupu zdecydował spadek skupu zarówno bydła (o 10 proc.), jak i trzody (o 4,4 proc.).

Znikłowa tendencja skupu utrzyma się jeszcze w okresie najbliższych miesięcy. Jeśli chodzi natomiast o możliwości osiągnięcia poziomu skupu w ostatnich miesiącach br. i pierwszych miesiącach przyszłego roku to odnotowania wymaga, że wg spisu czerwcowego o ok. 1,6 proc. spadło pogłowie krów, lecz pogłowie pozostałego bydła wzrosło o ok. 4 proc

WALKA Z NUDĄ

KIEDY gdzieś tak w połowie ubiegłego roku w Delikatessach co tydzień zaczął się pojawiać nowy rodzaj sosu firmy WINIARY, zdradzałem z emocji. Oto na moich oczach miało dojść do doświadczenia i przegonięcia potężnej firmy HEINZ, która do tej pory dzierżyła światowy prymat reklamując się jako jedyną na świecie producentkę mającą w swojej ofercie 57 różnych smaków. Wyszło z tego, że sędziów smakowych w konsystencji płynnej. Wyszło z tego, że sędziów smakowych w konsystencji płynnej. Wyszło z tego, że sędziów smakowych w konsystencji płynnej.

zy ekspertów od rosyjstwy. Gdy wczoraj wybrałem się na poszukiwanie mego ulubionego sosu ziołowego, bezskutecznie przewąchałem pół miasta. Sosy Winiar zniknęły. Proponowano mi w zamian sos CURRY firmy Felix za 80 zł, co mnie jednak jakby nie usatysfakcjonowało. Ze swych wątpliwości zwierzyłem się więc spotkanemu doktorowi nauk społecznych, który wysłuchał moich marudzeń, zwrócił się do mnie tymi słowami:

— Narzekanie na handel i usługi stało się u nas ostatnio obowiązkiem każdego dziennikarza i publicysty. Wśród fali malkontentów rzadko jednak można znaleźć słuszną diagnozę stanu i właściwe recepty na uzdrowienie. Ciągłe nie dostrzeganie się prawdziwych źródeł i przyczyn tego, co usługi funkcjonują nie tyle gorzej, co inaczej, niż reszta naszej gospodarki.

— A jakież są te prawdziwe przyczyny — zapytałem.
— Czyżbyś już zapomniał, czego nauczyliśmy się od P. Znanieckiego i nie pamiętasz jego klasyfikacji ludzi na różne grupy i typy? — zapytał mój rozmówca. — Funkcjonowanie danego działu gospodarki jest uzależnione od typu ludzi, którzy w nim pracują. Pamiętaj, że kadry decydują o wszystkim — spojrzal na mnie z ukosa.
— Zarumieniłem się ze wstydu, ale przyjaciel tego nie zauważył, bo kontynuował.

Otóż i sytuacja ułożyła się w ten sposób, że ludzie z największą fantazją, inaczej zwani „ludźmi zabawy”, jak mówi Znaniecki, zamiast zajęć się np. twórczością artystyczną trafili w dużej liczbie do szeroko rozumianej sfery usług, a także np. do resortu komunikacji. Nie dziwnego, że perspektywa regularnego dostarczania do sklepów coraz to nowych gatunków sosu majonezowego, kremu do golenia, czy utrzymywania regularności pociągów, tramwajów i autobusów stała się dla nich — po pewnym czasie oczywiście — działalnością nudną, jałową i nie dającą im możliwości twórczej samorealizacji. W komunikacji po-

radzono sobie z nudą stosunkowo łatwo dzięki śmiatemu zrezygnowaniu z rozkładu jazdy, o czym łatwo można się przekonać udając się na dworzec, by wysłuchać komunikatów o terminie przybycia najbliższych pociągów. Trudniejsze były drogi artystycznych natur w handlu i usługach, ale i tutaj sobie poradzono.

— W czym to zauważyłeś — usiłowałem jeszcze się bronić.
— Każdy by zauważył — odcinił się mój przyjaciel — rozejrzyj się dookoła. Czyż nie widzisz, jak monotonna jest praca w handlu?...

Trzeba ją było zatem uatrakcyjnić wprowadzając elementy ludzkiej fantazji. Czymże jest nieustający festiwal kiermaszów, targów i wystaw, jak nie jedyną wielką ucieczką od nudności, której celem nie jest, jak by się mogło wydawać, dostarczenie nabywcom towarów, lecz umożliwienie im zwiedzenia okolicy i dostarczenie rozrywki, wciągnięcia do towarzyskich kręgów, umożliwienia poznania nowych ludzi itp.

Funkcje ściśle handlowe schodzą tu zupełnie na drugi plan wobec funkcji rozrywkowo-towarzyskich. Dziwuję mnie bardzo w tej sytuacji narzekania „Życia Gospodarczego”, które twierdzi, że zaopat-

wienie na kiermaszach jest łatwe. Przecież tu chodzi o wspólną bez troszką zabawę, a nie o przyziemne kupczenie towarami. Zresztą od czasu do czasu, w pierwszych dwóch godzinach funkcjonowania kiermaszu, można niekiedy kupić poszukiwany towar. Mimo to niektóre małe towarzystyczne jednostki po opuszczeniu kiermaszu